

Sarkofag Król. Jadwigi w Katedrze Wawelskiej. dłuta Madeyskiego.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

Nr. 8. Kwiecień 1934. Rok X.

Co wiedzieć warto?

Stany Zjednoczone stoją wobec poważnego konfliktu politycznego, senat amerykański bowiem uchwalił większością głosów ustawę, przewidującą zwiększenie zasiłków dla byłych żołnierzy i funkcjonarjuszy państwowych mimo veta założonego przez prezydenta Roosevelta. Jest to oczywisty wyłom w pełnomocnictwach prezydenta, przyznanych mu w roku ubiegłym dla wprowadzenia reformy budżetowej.

Watykan prowadzi pertraktacje z rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych.

Pewne **porozumienie** nastąpiło też pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Japonją.

Stany Zjednoczone przyznały **niepodległość Filipinom**, stanowiącym dotychczas ich kolonję. Uchwała ta pozostaje w niewątpliwym związku z całokształtem polityki amerykańsko-japońskiej. Wprowadzona zostanie w życie stopniowo w ciągu lat 12.

W Czangczun odbyła się **uroczysta koronacja** dotychczasowego prezydenta Mandżurji — Puji.

Rząd mandżurski postanowił rozpocząć akcję w celu nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską.

Rząd japoński uchwalił znaczne kredyty na utrzymywanie armji japońskiej w Mandżurji.

Pomimo ciągłych konferencyj rozbrojeniowych szereg państw zbroi się intensywnie.

Dzienniki angielskie donoszą o energicznych zbrojeniach niemieckich.

W Anglji zwiększono liczbę eskadr lotniczych z 90 do 94. Rząd angielski zamierza rozpisać na cele zbrojeniowe pożyczkę wewnętrzną na ogólną sumę 100 miljonów funtów szterlingów.

Lotnictwo duńskie wzmocniło się o 8 wielkich samolotów bombardowych konstrukcji angielskiej.

Społeczeństwo **japońskie** ufundowało dla państwa 120 samolotów bojowych.

We Francji rząd Doumergue'a otrzymał od senatu szereg pełnomocnictw, upoważniających go do wydawania dekretów w sprawach związanych z polityką oszczędnościową.

Opinja publiczna **Paryża** i całego świata w dalszym ciągu interesuje się niezmiennie słynną aferą oszusta Stawiskiego, w którą wmieszane są liczne osobistości z francuskiego świata politycznego.

Jako rezultat konferencji rzymskiej Mussoliniego, Dolfussa i Gömbösa podpisany został **układ włosko-austrjacko-węgierski, dotyczący** kierunku polityki i spraw gospodarczych.

W Jugosławji panuje zrozumiałe zaniepokojenie, spowodowane stałym pobytem samolotów wojennych włoskich w Austrji i na Węgrzech. Włochy przysłały pomoc zbrojną Austrji w odpowiedzi na groźbę przywódcy hitlerowców austrjackich Habichta, który zapowiadał zbombardowanie Wiednia przez samoloty hitlerowskie. Pozostawienie jednak aeroplanów włoskich do chwili bieżącej budzi niepokój w Jugosławji, obawiającej się okrążenia jej przez Włochy — przez przymierze z Austrją i z Węgrami od północy, a z Bułgarją od południa.

W Austrji ma nastąpić zespolenie wszystkich partyj politycznych w organizacji frontu patrjotycznego.

W Estonji udaremniono zamach stanu i próbę przewrotu faszystowskiego.

Zmarł prezydent **Portugalji** — admirał Canto e Castro.

W Madrycie — strajk generalny robotników. Strajkuje około 100 tysięcy ludzi.

W Irlandji — poważne rozruchy faszystowskie.

Rząd sowiecki zgodził się na budowę kościoła katolickiego dla obywateli Stanów Zjednoczonych, przebywających w Moskwie.

W najbliższym czasie ma nastąpić oficjalne nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy **Czechosłowacją, a Sowietami.**

Niemcy podpisały umowę handlową z Finlandją.

Nowa **polsko-czeska** konwencja handlowa weszła w życie.

Jak wiadomo, Włochy budują dla Polski **okręty za węgiel.** Obecnie jedna z firm duńskich przedstawiła Rządowi Polskiemu propozycję bodowy za węgiel dwu statków towarowo-pasażerskich.

Polska podpisała nowy układ handlowy z Niemcami, w znacznym stopniu obniżający cło od szeregu towarów wywożonych przez Polskę.

Projekt nowej Konstytucji Rzplitej Polskiej uchwalony przez Sejm przesłany został do Senatu.

Senat uchwalił **budżet Państwa** na rok budżetowy 1934/35.

W Warszawie i Wilnie zostały rozwiązane rady miejskie i mianowano tymczasowych prezydentów miast.

W Mościcach pod Tarnowem uruchomiono gazociąg długości 78 km., mający dostarczać Państwowej Fabryce Związków Azotowych gazu ziemnego z zagłębia Jasielskiego i Krośnieńskiego.

Liczba bezrobotnych w Polsce wynosi obecnie 405.624, a więc w ostatnim okresie zmniejszyła się o 3096 osób.

Rząd angielski przygotował projekt budodowy 285.000 nowych domków dla najuboższej ludności. Realizacja projektu ma nastąpić w ciągu lat pięciu.

We Włoszech naskutek ulewnych deszczów pojawiło się poważne niebezpieczeństwo obsuwania się mas ziemi. W prowincji Tessaro straty zjawiskiem tem spowodowane przybrały rozmiary bardzo poważne.

Na terenie Tatr polskich ma powstać w ciągu bieżącego roku kolejka linowa od Kuźnic na szczyt Kasprowego Wierchu.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK X. KRAKÓW, KWIECIEŃ 1934. NR. 8.

Ku beatyfikacji królowej Jadwigi.

Każdy naród katolicki żyjący w Kościele Bożym wydaje wspaniałe a pożyteczne owcce tegoż życia w osobach Świętych. Święci to przecież ci, którzy umieli w sposób doskonały odpowiedzieć łasce a życiem dać Bogu i bliźnim jak najwięcej, to ci, których słusznie artystami życiowymi nazwać można.

Naród nasz wydawał i wydaje te cudne kwiaty, przecież »Mater Sanctorum Polonia«, a jednym z najpiękniejszych i dziś dla nas najpożyteczniejszych to Królowa Jadwiga.

Postać świątobliwej Królowej, sądzę, znaną każdej polskiej duszy a nietylko znaną ale umiłowaną. I mimo wieki dzielące nas od Jej życia i błogosławionej śmierci zawsze żywa, zawsze aktualna. Promieniuje z Niej to, co w nauce Chrystusa Pana najpotężniejsze: Ogrom wiary. Całe Jej życie wiarą przepojone, czyny wiary rodzi. Czyż dobrowolnie podjęte męczeństwo serca, odmówienie ręki umiłowanemu od lat dziecięcych Wilhelmowi, a oddanie litewskiemu Jagielle, nie wypłynęło z wiary? Wzgardziła własnem szczęściem, bo tą ofiarą przywiodła ku światłu wiary św. tysięczne rzesze z mroków pogaństwa. A całe Jej życie jako królowej tak wielkiego i potężnego państwa, czyż nie dowodem, że »sprawiedliwy z wiary żywie«? Dlatego legenda osnuła Jej postać czarującą tkaniną opowieści, porywających serce do najszlachetniejszych czynów. Jak piękną jest Jadwiga, gdy pociesza zbolałą matkę tracącą syna w nurtach Wisły, jak wspaniałą, gdy w Bieczu nawiedza chorych,



Obraz Królowej Jadwigi w sali Rycerskiej Jasnogórskiej — Wokoło tomy, zawierające podpisy proszących o beatyfikację z poszczególnych diecezyj.

jak słodką w rozmowie z murarzami przy budowie świątyni na Piasku, jak kochającą, gdy żąda sprawiedliwości dla pokrzywdzonych, historyczne »kto im łzy powróci« tylko z takiej duszy, jak Jadwigi mogło wypłynąć. Niepodobna w słowach kilku ująć tą tak wielką, heroiczną postać. Dlatego Jadwiga żyła i żyje w narodzie naszym, bo prawdziwa świętość nieśmiertelna.

Wspaniała manifestacja na Jasnej Górze w dniu 24 września 1933 była wyrazem jednego zbiorowego pragnienia: widzieć Ją na ołtarzach w aureoli błogosławionych, bo naród wyczuwa w Niej duchową przewodniczkę na nasze dzisiejsze dni życia, ufa, że jest potężną orędowniczką u tronu Boga.

Dziś nam tak potrzeba dusz pełnych wiary, ufności, dusz ofiarnych, któreby umiały przeciwstawić się samolubstwu, dusz głęboko religijnych, spełniających zawsze i wszędzie Wolę Bożą, — czyż może być lepszy przykład, potężniejsza pobudka, jak nasza taka bliska, taka droga świątobliwa Królowa Jadwiga.

Więc miejcie Ją za Patronkę, idźcie i uczcie się iść Jej śladem, proście Ją o wstawiennictwo, szerzcie kult Jej, a naprawicie nasze zaniedbanie i niewdzięczność względem Niej, i przyspieszycie upragnioną chwilę Jej beatyfikacji.

X. Rudolf J. De Van Roy
Kanonik Postulator beatyf. Kr. Jadwigi

JADWIGA ŻYJE...

Są pewne historje i opowiadania, które tak dobrze znamy, tyle razy słyszeliśmy od wczesnego dzieciństwa, że właściwie tracą dla nas sens istotny t. zn. pamiętamy i pojmujemy je raczej mechanicznie, powtarzamy o nich słyszane i czytane zdania, ale faktycznie nie przejmujemy się nimi, nie przeżywamy ich, i w pewnem znaczeniu poprostu ich nie rozumiemy. Mam wrażenie, że taką w martwy kształt litery zakrzepłą historją jest dla nas historja królowej Jadwigi.

Oczywiście znamy ją na pamięć, powtarzamy nieraz słowa o bohaterskiej ofierze i cnotach tej królowej, ale tak naprawdę, czy kiedy zabiło nam serce wzruszeniem, takiem ludzkiem, serdecznem wzruszeniem, na myśl o rzewnych tragicznych i wzniosłych losach tej młodej, ślicznej dziewczyny? Jadwiga jest dla nas tak bardzo postacią historyczną, że właściwie przestała trochę być żywym człowiekiem, człowiekiem, który tem samem co my kochał sercem, temi samemi co my płakał łzami, temi samemi co my tęsknotami ku życiu i szczęściu wybiegał?

Te myśli, myśli o Jadwidze żywej, Jadwidze uwolnionej z pęt frazesu, nasuwają nam się, gdy z mrocznych komnat Kurzej Stopki wyjdziemy poprzez wawelski dziedziniec ku murom zamek otaczającym, i gdy stamtąd w pogodny wieczór wiosenny w błękitny kraj u stóp naszych spojrzymy. Tam w komnatach towarzyszyła nam Jadwiga historyczna, książkowa. Słuchaliśmy z chłodną uprzejmością słów o jej życiu i misji historycznej, słuchaliśmy do znudzenia znanej historji o jej zawiedzionej miłości, Jagielle, Litwie i Krzyżakach. Uważaliśmy jej ofiarę, jej misję, za rzeczy proste, naturalne, same przez się zrozumiałe. I właściwie — bądźmy szczerzy ze sobą — czy nie przychodziło nam na myśl, czyż można było się wahać, gdy miało się wybrać między małżeństwem z młodym jakimś, dziecinną miłością kochanym rycerzykiem, a nawróceniem kraju, złamaniem potęgi krzyżackiej, zapewnieniem wielkości Polsce?

Tak łatwo rezygnuje się z cudzego szczęścia w imię szlachetnych ideałów, tak łatwo w cudzej duszy odnosi się zwycięstwa, zwłaszcza, gdy tym kimś jest postać przez historję i literaturę w posąg i symbol zmieniona.

Ale gdy w zadumie stoimy oparci o Wawelski mur, gdy daleki horyzont w mgły błękitne się otula, gdy srebrem mieni się Wisła, gdy w dole mrugające światła opowiadają nam o cichych, peł-

nych a udręczonych życiach tysięcy ludzi, gdy wiosenne podmuchy, jak wstęgi aksamitne, owijają się koło naszych rozmarzonych głów, a dusza napełnia się rzewną wiosenną tęsknotą — nagle ta żywa dziś jak ongiś przyroda łączy nas z żywą postacią Jadwigi. Prąd żywy przebiega przez snujący się po Wawelu cień, krew wypełnia żyły legendy, serce pomnika zaczyna ludzkiemi kołatać uczuciami.

Oto tu koło nas, stoi nie martwa już postać, ale młoda, śliczna dziewczyna, dziecko prawie. Zielona jak trawa suknia opina jej wątłą postać, naga głowa świeci złotem włosów, biała opończa otula ramiona. Dziewczyna opiera się zmęczonym ruchem o gruby mur. Oczy pełne łez błądzą po usypiającym w błękicie kraju. Ta srebrem Wisły przewiązana dolina to żadna dla niej relikwja, żadna wzruszająca i poetyczna karta dziejów. To dla niej kraj obcy, nieznany i pełen tajemnic. Nic oprócz grozy i strachu nie mówią jej zębate mury, nic koronne baszty. Nie ma tu dla niej ani poezji, ani wzruszeń, ani wspomnień.

A tylko podmuchy wiosny, tylko blaski nieba i wody mówią do niej odwieczną, wszechludzką mową tęsknoty, miłości, głodu szczęścia. Wobec wielkości świata, wobec w mrokach ginących miękkich linij wzgórz, czuje się mała, drobna i samotna. Czuje i wie tylko, że ona, młoda kochająca dziewczyna jedno ma serce, jedno życie, jedną młodość. Co jej znaczą racje stanu, co ją obchodzą te dzikie litewskie kraje, co właściwie ci starzy polscy panowie zanudzający ją politycznemi przemówieniami? Te suche nudne przemowy dźwięczą w jej uszach jak chrzęsz suchych liści. Jedno jest żywe i ważne: nie zmarnować życia i młodości.

Gasną u stóp wawelskiej góry głosy i światła; na cichej wodzie Wisły stoi w uśpieniu wielka tratwa; nikną pod osłoną nocy grube mury; gwiazdy zapalają się na bladem niebie.

Przysuwamy się do dziewczynki w zielonej sukience. Nie, teraz gdy patrzymy w pełne łez oczy, gdy widzimy jak drży od tłumionego łkania, jak cienką opończę zaciska koło ramion przejęta nagle wilgotnym chłodem — teraz jej ofiara nie wydaje nam się tak prosta i jasna, jak na lekcji historji. Zawiązaliśmy z nią kontakt osobisty.

Trudno nam zrozumieć cudze walki i przeżycia, jeśli nie przeżywaliśmy podobnych, a teraz, nagle siedząc na kamiennej ławce już nie obok królowej, ale koło biednej dziewczyny, dygocącej od chłodu i męki — obok dziewczynki w naszym wieku, która jak my lubi biegać w cieniu drzew, śmiać się i bawić się — widzimy, że jej walka nie jest nam tak obca i daleka jakby się zdawać mogło. Bo naprawdę, czyż nigdy nie przeżywaliśmy choć w drobnym zakresie, walki podobnej? czyż nigdy z jednej strony nie widzieliśmy naszego szczęścia, lub choćby przyjemności, zdając sobie sprawę, że na to, by go osiągnąć, musimy podeptać rzeczy ważne i najważniejsze? Czyż nigdy nie miałyśmy tego poczucia odpowiedzialności, odpowiedzialności za sprawę najważniejszą nam powierzoną, za królestwo naszej duszy, dla dobra której natrafiamy co krok w naszem życiu na potrzebę wyrzeczenia i ofiary; ale czy też nigdy nie czułyśmy jak olbrzymiego, jak heroicznego wysiłku, nieraz rozdarcia, potrzeba aby w imię obowiązku i cnoty poświęcić choćby bardzo drobną zachciankę lub przyjemność?

Może gdy przypomnimy sobie takie bolesne chwile życia, chwile gdy serce nam krwawiło a dusza się buntowała, zrozumiemy lepiej naszą rówieśniczkę, która teraz, w tej decydującej chwili, musi zdobyć się na wyrzeczenie się nie drobnostki, nie przyjemności, czy zachcianki, ale uśmiechu i uroku całego życia?

Niespokojna, słaba i sama ogląda się za radą i pomocą. Wie, że nie znajdzie jej w swem otoczeniu; wie z góry jakie od swych dworzan usłyszy słowa z innego rozsądku. Nawet nie chce ich teraz widzieć.

W mroku murów kieruje się ku katedrze; podnosząc długą sukienkę stąpa czerwonemi bucikami po stromych stopniach schodów. Nie ku królewskim stal-

lom, nie ku złotem błyszczącemu idzie ołtarzowi: mała i zapłakana wciska się w kąt najciemniejszy. Czarny ku niej spogląda Chrystus. Chrystus bolejący i umęczony, Chrystus ludzką rozumiejący duszę. klęka u stóp ołtarza, łokcie opiera o stopnie, twarz w dłoniach kryje. Wypłacze się naprzód dziecinnym ludzkim płaczem.

Łatwo się mówi o odniesionem w jednej chwili zwycięstwie, łatwo o „złożonej u stóp ołtarza ofierze" ale wmyślmy się w wysiłek i bohaterstwo jakiego potrzebowała młoda zakochana dziewczyna, aby tam, w tej wielkiej modlitwie, u stóp krzyża, zgasić dobrowolnie lampę swego szczęścia, aby powiedzieć sobie, że z wszystkiego co jej życie dać może rezygnuje na to, by rozszerzyć wiarę Chrystusową, na to by dobrze uczynić przybranej swej ojczyźnie.

Tajemna i nieznana pozostanie nam zawsze ta rozmowa rozpiętego na krzyżu Chrystusa z dziewczynką dobrowolnie na się krzyż ofiary biorącą tak jak zawsze tajemny jest stosunek Boga do duszy. Nie wiemy jakich łask, świateł i pociech udzielił Bóg Jadwidze, wiemy tylko, że łaski i pociechy Boże spływają zawsze do dusz cierpieniem przeoranych, do dusz, które gotowe są i chętne nabyć te Boże dary za cenę oddania i odrzucenia od siebie darów życia.

Ale to odrzucenie darów życia jest zawsze dla człowieka najwyższym wysiłkiem i rozdarciem, jest wysiłkiem nie jednej bohaterskiej chwili ale o wiele bardziej bohaterskim wysiłkiem całego życia.

A taką była właśnie ofiara Jadwigi; była bohaterstwem nadludzkiem jednej chwili, decyzji, była bohaterskim wysiłkiem całego życia, każdego dnia i godziny, służbie Bożej i jego chwale poświęconej, bohaterstwem zapomnienia o sobie.

Jeśli tak z pełnem zrozumieniem i ludzkiem współczuciem pójdziemy za nią ciernistą drogą jej życia, patrząc w jej ludzkie bolejące serce, w jej heroiczną i niezłomną wolę świętej — to napewno stanie nam się bliską i żywą i na pewno krążąc po wawelskiej katedrze nie zatrzymamy się przy wspaniałym królewskim sarkofagu, ale przejęci wzruszeniem klękniemy po prawej stronie Ewangelji, nad szarą skromną płytą kryjącą zwłoki Jadwigi i jej małej córeczki i tam dumać będziemy o tej z martwych liter historji uwolnionej Jadwidze, o Jadwidze, którą sercem odnaleźliśmy w jej ludzkim bólu i walce, i w jej świętem zwycięstwie i wytrwaniu.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

RZECZY CIEKAWE

Nieraz zdarza się, że znany ogólnie jakiś utwór deklamujemy lub śpiewamy, a w rzeczywistości nie znamy autora ani tego, który tę pieśń skomponował t. j. dorobił do niej muzykę. Wartoby więc może poznać kilka takich utworów. Są niemi:

„Warszawianka" — pieśń rewolucyjna, znana nam powszechnie, którą ułożył Francuz C. Delavigne — a spolszczył ją Karol Sienkiewicz. Podczas powstania listopadowego nie była ona wcale popularną. Później dopiero zyskuje swój rozgłos w narodzie — szczególnie w Małopolsce, a blasku nieśmiertelności dodaje jej Stanisław Wyspiański — tworząc swój dramat — poemat p. t. „Warszawianka".

„Tysiąc walecznych" ułożył Niemiec Mosen w Lipsku 1832 r. Przełożył ją na język polski Jan Nepomucen Kamiński. Nie miała ona podpisu autora, gdyż ten bał się Austrjaków. W zbiorowem bowiem wydaniu dzieł jego niema tej pieśni.

„Tam na błoniu błyszczy kwiecie" ułożył Franciszek Kowalski, tłumacz Moljera i autor pamiętników. Niema tej piosenki również w jego zbiorowym tomiku z r. 1839 p. t. „Fraszki Franciszka Kowalskiego".

„Kalina". Autorem jej jest Teofil Lenartowicz, muzykę dorobił Komorowski.

„Dziewczę z buzią jak malina" spolszczył z H. Heinego, Gawolewicz. Muzyka Jana Galla.

„Chorał — z dymem pożarów" napisał Kornel Ujejski, muzykę ułożył Józefat Nikorowicz, który zmarł w r. 1889. Leży on na cmentarzu w Chyrowie.

B. K.

JADWIGA

Skąd się bierzesz na zakręcie drogi, w biały nasz dzień codzienny?
Jakeś tu przyszła i kędy
Kto Ci aż do nas utorował drogę
Z mroków średniowiecznej legendy?

Patrz jak nam ręce drżą — nie mamy dłużej czasu
Szoferze jedź! ja spóźnić się nie mogę..
— Ach, Tyś musiała kiedyś Madejskiemu
Tak jak mnie zastąpić drogę

Ale zmieniły się czasy; na przeszłość patrzymy z litością
Wyzbyci uczuciowego balastu.
Ty nam, współczesnym, nie zawrócisz już głowy
Profilem z białego alabastru.

Ale czemu w takim razie nie znikasz
Nie wsiąkasz w rękopisu kartę
Czemu w biały dzień, na zakręcie drogi
Ściga mnie Twoja twarz i usta bólem zwarte.

Dlaczego nas przerażasz spokojem
Który umarł, którego już dawno niema na świecie
Dlaczego nas przedrzeźniasz białością Twego czoła
Jadwigo! To nie bajka, a my nie jesteśmy dzieci.

Zejdź nam z drogi. I bez tego dosyć jest źle
W sercach zapał z zwątpieniem się zwiera
Jadwigo, czemu nas prześladuje Twoja twarz spokojna
Biała twarz taka szczera...

Albo mi powiedz nim znikniesz nim zbledniesz
Co twój spokój niewzruszony znaczy
Przecież w mroku średniowiecznej legendy
Pod krzyżem i Tyś się wiła z rozpaczy.

Przecież dziki huragan bólu
Duszę Twoją pod krzyżem łamał...
Czy Madeyski co Cię ukochał
Jadwigo... Czy Madeyski skłamał?

A jeżeli on prawdę powiedział
Jeśli duszy Twej nie sfałszował
Kiedy w biel nieskalaną alabastru
Dłutem rozkochanem kował.

Jeśli rzeźbiarz prawdę powiedział
I nie zmyślił świętej powagi
Z jaką śpisz w starej katedrze
Na kamiennym sarkofagu.

Jadwigo! —

Jakoś niegdyś narody podbiła
W zwycięskim a bezkrwawym boju.
Zdobądź dla dusz współczesnych
Jak najwięcej Bożego pokoju.



Obraz Bąkowskiego, przedstawiający sarkofag Królowej Jadwigi, dłuta Madeyskiego w Katedrze na Wawelu.



C. I. W. F.

Gdy w 1928 r., dekretem marszałka Piłsudskiego, została zdecydowaną budowa instytutu wychowania fizycznego w Warszawie, rząd, w porozumieniu z zarządem miasta, oddał na ten cel jeden z najpiękniejszych terenów jakie istniały w bezpośredniem sąsiedztwie stolicy, obok klasztoru OO. Marjanów na Bielanach, od strony przedmieścia Słodowca, na wzgórzu wysokiem o 24 m. nad poziomem Wisły. Teren otoczony pięknym starym lasem sosen i dębów, ulubione miejsce wycieczek niedzielnych warszawiaków.

Inżynier Edgard Norwarth otrzymał polecenie wykonania planów instalacji, która dzisiaj jest prawie wykończona, w której już od kilku lat znajduje pomieszczenie szkoła nowego typu, tak potrzebna w dobie dzisiejszej, gdy w życiu społecznem tak duże znaczenie przypisuje się uprawianiu rozmaitych sportów.

Chodziło bowiem o to, aby zamiłowanie młodzieży do ćwiczeń cielesnych, wyrabiających siłę, zręczność i wytrzymałość skierować na właściwe tory; aby wszelkie szermierki, mecze i wyścigi nie odbywały się na chybił-trafił, narażając uczestników na wysiłki szkodliwe dla organizmu. Chodziło o to, aby wytworzyć kompetentną falangę sportowców, którzyby mogli zostać instruktorami kierującymi wszystkie gry i zawody lekkoatletyczne w armji i we wszystkich szkołach całego kraju.

Brama wjazdowa na dziedziniec instytutu znajduje się przy szosie prowadzącej na Bielany, o 7 klm. od środka miasta. Główny gmach zakładu, frontem naprzeciw wjazdu, z dwoma skrzydłami okalającemi dziedziniec 100 m. długi, a 75 m. szeroki. W głównym budynku mieszczą się sale wykładowe, internat dla mężczyzn, gabinet dyrektora i biura administracji. W skrzydle północnem laboratorja, bibjoteka i sale gimnastyki, w południowem, sala jadalna, kuchnie i sekcja medyczna.

O 100 m. od tego kompleksu budynek oddzielny zawierający internat żeński, platformę dla tańców rytmicznych, w kształcie amfiteatru, z płaskim dachem, który może służyć dla kąpieli słonecznych.

Z lewej strony od wjazdu, boczna ulica, przy której, ładna willa, mieszkanie dy-

rektora, a dalej budynek zawierający mieszkania dla nauczycieli. W głębi parku, korty i boiska.

Pierwszym dyrektorem instytutu był pułkownik Władysław Osmólski. Obecnie stanowisko to zajmuje pułkownik Dr. Zygmunt Gilewicz.

Do C. I. W. F. (Centralny instytut wychowania fizycznego należą: 1-o) Instytut Anatomiczny i odnośne muzeum, 2-o) Inst. Antropologiczny i fizjologji stosowanej, 3 - o) inst. psychotechniczny, 4-o inst. fizyki i chemji. Wszyscy uczniowie mają swoje karty biometryczne.

Przy instytucie fizjologicznym jest specjalna sekcja, której zadaniem jest biologiczne badania pracy muskułów i tym obserwacjom poddawane są wszystkie dzieci z różnych szkół, które przychodzą do C. I. W. F. na wykłady z dziedziny wychowania fizycznego. Własna pracownia Roentgenowska obsługuje wszystkie wyżej wymienione działy uczelni. Zdjęcia roentgenowskie wykonywane są z każdego ucznia przy jego przyjęciu do zakładu, i drugi raz gdy go opuszcza.

Gabinet fizjotechniczny sumuje i klasyfikuje wszystkie obserwacje zebrane w opisanych instytutach, sporządzając w ten sposób cenny materjał statystyczny dla motoryki (nauki o ruchu) ciała ludzkiego.

Jako warunki przyjęcia wymagane są: Wiek od 20 do 25 lat, i świadectwo maturalne, oraz zdrowy organizm.

Opłata w internacie wraz z nauką wynosi 120 zł. miesięcznie. Kurs normalny trwa dwa lata; może on być przedłużony o jeden rok dla wojskowych mających zamiar poświęcić się specjalnie szkoleniu żołnierzy w ćwiczeniach fizycznych.

Program wykładów zawiera następne przedmioty: Fizyka, chemja, fizjologja, biologia, antropologja z biometrją, psychologja ogólna i psychologja wychowawcza, higjena, pedagogika, pomoc doraźna, socjologja, topografja i metody poznawania terenu.

W ciągu roku szkolnego uczniowie wykonują dwie wycieczki w góry, z których każda trwa 3 tygodnie i jedną czterotygodniową, do miejscowości leśnej, albo nad jeziora, lub nad morze.

W czasie wycieczek wykładów nie ma, uczniowie muszą uprawiać wszelkiego rodzaju ćwiczenia sportowe i atletyczne, walki, gimnastykę, pływanie, i służbę wywiadowczą z badaniem terenu.

Fr. Kotowicz.



MUZYKA NOWOCZESNA

Jakże często spotykamy się z zarzutami, że muzyka dzisiejsza t. zw. ,,nowoczesna" jest niemelodyjna, że pełno w niej zgrzytów i dysonansów przykrych do słuchania.

Wystarczy jednak cofnąć się wstecz, by się przekonać, że tacy kompozytorzy jak Wagner, Chopin, a nawet Beethoven byli obarczani temi samemi zarzutami. Każda muzyka nowa jest niemelodyjna, bo poprostu ucho nieodrazu przyzwyczaja się do nowych kombinacyj dźwiękowych, a głos nie może przystosować się do ich odtwarzania.

Muzyka współczesna jest silną reakcją wobec dotychczasowych kierunków w muzyce. Dociera wprost do naszych uczuć i tak jak one występuje nagle i żywiołowo, przez co robi wrażenie chaotyczne. Melodja jest jak gdyby pozostawiona sama sobie, biegnie bez popularnego stałego akompanjamentu. Skombinowanie kilku takich melodyj stworzyło nowy styl wielogłosowości melodji. Nieprzyzwyczajony słuchacz ma wrażenie, że melodja rwie się i ginie, podczas gdy w rzeczywistości każda z nich płynie swobodnie z dawniejszego szablonu.

W muzyce współczesnej zmienione są też wszystkie środki techniczne; znika jednolitość tonacji, w jednym i tym samym utworze znaleźć można kilka różnych tonacyj, połączonych razem (politonalizm). Z zestawienia dźwięków nieharmonizujących powstaje nowa, delikatna i nieuchwytna harmonja. Dźwięki dawniej zwane fałszywemi (dysonanse), są używane narówni ze zgodnie brzmiącemi (konsonanse). Pojawiają się ćwierć-tony — pośrednie brzmienia między dotychczasowemi dźwiękami.

W wysokim stopniu rozwinięte są efekty kolorystyczne wprowadzone już przez bezpośrednich poprzedników muzyki współczesnej — Debussy'ego i Ravela we Francji, Mussorgskiego i Skriabina w Rosji, Ryszarda Straussa w Niemczech i t. p. Jest jednak pewna różnica między ówczesną kolorystyką, a dzisiejszą. Wtedy działała na wysubtelnione i przewrażliwione nerwy, dziś łączy się z całością uczuciowego nastroju wywołanego u słuchacza.

Tempo życia dzisiejszego odbiło się i na muzyce, a w szczególności na jej rytmie. Niezliczone ilości form rytmicznych, częste zmiany rytmu w jednym i tym samym utworze, można spotkać prawie w każdej dzisiejszej kompozycji. Najbardziej charakterystyczna dla muzyki współczesnej jest rytmika u kompozytorów rosyjskich Strawińskiego i Prokofjewa, lub nawet u Hiszpańskich — Albeniza i de Falla.

Bardzo ważnym czynnikiem jest oparcie się o muzykę ludową. Możliwe, że jest to świadoma lub podświadoma chęć stworzenia muzyki narodowej, chęć ucieleśnienia duszy narodu w najbardziej idealny sposób. Muzyka ludowa wciskała się już w epoce romantyzmu do muzyki t. zw. poważnej, lecz była przerabiana i stawała się sztuczną w zawiłym labiryncie skomplikowanej konstrukcji muzycznej.

Pierwszym, który potrafił idealnie wprowadzić do muzyki pierwiastek ludowy był Chopin. Jego harmonja, rytmika i ludowość stały się źródłem nowoczesności w muzyce europejskiej. U nas jednak wpływ jego był bardzo nikły i choć liczni epigoni starali się zbliżyć do jego stylu, nie było to nic rewelacyjnego.

Przełom w twórczości muzycznej polskiej datuje się dopiero od pojawienia się kompozytorów zaliczanych do t. zw. ,,Młodej Polski", którzy odegrali rolę analogiczną do wspomnianych poprzednio kompozytorów innych narodowości. Z pośród kompozytorów ,,Młodej Polski" na czołowe stanowisko wysunął się Karol Szymanowski, gienjalny kompozytor doby obecnej i pionier muzyki współczesnej.

Twórczość Szymanowskiego jest prawdziwem objawieniem i wzniesieniem muzyki w sferę najwyższych ideałów. Takie arcydzieła jak trzecia i czwarta symfonja, Balet ,,Harnasie", koncerty skrzypcowe i wiele innych utworów przekonywują nawet największych przeciwników muzyki współczesnej.

O twórczości młodego pokolenia kompozytorów pomówimy kiedyindziej.

Barbara Gużkowska.

KRÓLOWA JADWIGA

Cudna jesień polska, stała w pełni swej krasy i uroku. Podnóża wysokich gór, pokryte lasem liściastym, płonęły złotem i purpurą. Wyżej nieco, szumiały wspaniałe, wieczno zielone, puszcze modrzewiowe, jodłowe i świerkowe. Wśród nich z szumem i hałasem gnały górskie rzeki i potoki.

Gościńcem wiodącym z Węgier do Polski, toczyły się liczne pojazdy dworskie ciągnione przez piękne tureckie bachmaty. Najpiękniejszym powozem, była lśniąca złocistemi ozdobami duża kolebka.

Dostojna małżonka Emeryka Bubeka opiekowała się również królewną.

Pytała obu opiekunów Królewna o Polskę, rada byłaby wiedzieć coś więcej ponadto co dotąd słyszała o swem przyszłem państwie. Pięknie tu było wśród tych ogromnych gór i puszcz, ale jakoś inaczej niż na Węgrzech, lub w Austrji, gdzie lat kilka spędziła. Nie było tu takich bogactw, jak tam. Lud zwłaszcza, który na wieść o zbliżającym się królewskim orszaku, wysuwał się z puszcz i gór, wydawał się biednym, wynędzniałym i Jadwiga coraz to zwracała się z prośbą do swych opiekunów, by obdarzano biedaków chlebem i pieniędzmi.



Obok kolebki szedł piękniejszy jeszcze od tamtych koni, biały rumak, pokryty czerwonym czaprakiem, suto złotem haftowanym. Za kolebką ciągnęły bogate pojazdy, osiodłane konie i jechała bogata szlachta i dworzanie węgierscy.

W złocistej kolebce jechała młodziutka królewna węgierska, Jadwiga.

Jechała pod opieką matron węgierskich, w orszaku panien i dworzan do Krakowa.

Trzynastoletnia dziewczynka z ciekawością i zajęciem oglądała przyszłe swe królestwo.

Dosiadła białego konia i jechała w towarzystwie serdecznej swej przyjaciółki, Elżki Emerykówny i opiekunów Ludwika-Dymitra, kardynała — arcybiskupa i kanclerza węgierskiego, oraz biskupa czemadzkiego Jana.

Powiadomiona, że przed laty tą samą drogą jechała do Polski inna królewna węgierska, Bł. Kinga, Jadwiga pytała o nią i z zachwytem słuchała opowieści o swej świątobliwej poprzedniczce.

W Bochni pojechała nad studnię, w której jak mówiono, Kinga kazała szukać soli, i gdzie znaleziono złoty pierścień królewny, która Polsce przywiozła w wianie rzecz konieczną zarówno bogatym jak i nędzarzom.

Uklękła przy kopalni i głośno prosiła Boga, by i jej jak ongi Kindze dozwolił być dobrą królową Polski, by błogosławił jej rządom.

Przyjazdu królewny oczekiwano niecierpli-

wie w całej Polsce. Do Krakowa zjechała się moc panów małopolskich, duchownych i świeckich, oraz szlachty, zbiegły się też tłumy ludu ubogiego, bo wieść o hojności i dobroci Jadwigi docierała wszędzie.

Na spotkanie orszaku królewny, wyjechali starzy przyjaciele i zaufani jeszcze dziada Kazimierza Wielkiego. Ubiegł jednak wszystkich, młody 19-letni wojewoda krakowski, Spytko z Mielsztyna i pierwszy złożył hołd królowej Polski, a jednocześnie powitał umiłowaną swą Elżkę, córkę Emeryka Bubeka, jednego z największych dostojników węgierskich.

Uradowały się wielce obie przyjaciółki, Jadwiga i Elżka, Spytko bowiem nieraz bywał w stolicy Węgier w Budzie, gdzie był zawsze i przez królową matkę i cały dwór mile widziany. W otoczeniu więc starych druhów Kazimierzowych i innych wjeżdżała do Krakowa Jadwiga.

Zdumieli się starzy dostojnicy widząc, że ta cudownie piękna dziewczynka jest tak nad wiek swój mądra i poważna. Mówiła Jadwiga nietylko po polsku, ale po niemiecku, francusku, i znała język łaciński. Posiadała nauki, o których i nie słyszały współczesne jej królewny innych krajów. Była przytem żywa i wesoła.

Uroczyście powitał Kraków swą przyszłą władczynię. Na górze Lasoty, czyli Krzemionkach, spotkała ją świąteczna procesja, duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Jaśniały wspaniałe chorągwie miejskie i cechowe. Za zbliżeniem się królewny wszystkie chorągwie pochyliły się, składając jej pokłon. U bram stolicy, przy biciu wszystkich dzwonów, spotkała ją procesja panien krakowskich, w białych szatach z płonącemi świecami. Oświetlone były okna domów krakowskich, a na ulicach płonęły ogniste stosy.

Po wstąpieniu do świątyni i ucałowaniu przez Jadwigę św. relikwij, wprowadzono ją uroczyście do królewskiego zamku.

Tu wedle ówczesnego zwyczaju, czekała ją uczta i wesołe zabawy. Cały też Kraków cieszył się, wszędzie ucztowano i weselono się. Jadwigę musiało wzruszyć to radosne i serdeczne przyjęcie. Przyszła władczyni, po wejściu w mury Wawelu, roić poczęła o dalszem swem szczęściu. O rychłem przybyciu tu umiłowanego Wilhelma austrjackiego, z którym ją, siedmioletnią dziewczynkę, złączył ślubem w Haimburgu ojciec, król Ludwik węgierski. Wierzyła i czekała, pięknego, młodego księcia austrjackiego. Marzyła, że z przybyciem księcia Wilhelma do Polski, będzie najszczęśliwszą z monarchiń.

Jadwiga marzyła o własnem szczęściu, a Rada Panów małopolskich radziła o całości i pomyślności Polski.

Uchwalono, że niezwłocznie należy ukoronować Jadwigę jako „króla" polskiego. Następnie miano pomyśleć o mężu dla niej. O tem,

Naokoło świata w łódce żeglarskiej.

(dokończenie)

W Dakarze nowa niespodzianka. Wczasie ich pobytu wylądował na lotnisku kapitan Skarżyński, który po znakomicie wykonanym przelocie nad pustynią, powziął zamiar lotu do Ameryki i w ich oczach znikł nad olbrzymią płaszczyzną oceanu.

Takie przykłady odpędzają sen z powiek młodych ludzi. Zamiast wracać do kraju, Wagner i Korniawski zdecydowali płynąć po wodzie tym szlakiem, nad którym Skarżyński poszybował w chmurach. Po kilku dniach odpoczynku i przygotowań, wyposażeni w przyrządy marynarskie i prowizje, których im udzieliła komendantura portu, odpłynęli na zachód.

Długie miesiące upłynęły zanim po liście, datowanym z Dakaru, nadszedł następny. Obawiano się już, że zginęli. Aż wreszcie późną jesienią zeszłego roku, nadeszła nowa wiadomość z portu rzeczypospolitej Panamskiej, Christobal.

Więc żyją i przebrnęli przez ocean Atlantycki, ale w relacji z ich podróży musi zajść poważna luka, bo wyżej wymieniony list opowiada już o przygodach przeżytych na morzu Karaibskiem, a widocznie ten, który musieli wysłać po wylądowaniu na wyspie Trinidad, nie doszedł. Zatem szczegółów przeprawy transoceanicznej nie znamy.

by Wilhelm poślubił Jadwigę, a tem samem był królem polskim, nikt nie myślał. Niemiec na tronie, to upadek Polski. Mniejsza o uczucia Jadwigi, o dziecinne śluby, którym jak po cichu sobie mówiono, przeciwną była królowa Elżbieta matka Jadwigi.

Dnia 15 października 1384 roku odbyła się w Krakowie w katedrze na Wawelu uroczysta koronacja Jadwigi „króla" Polski. Ubrana w strój koronacyjny, kapłańską albę, tunikę, dalmatykę, w płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami, w sandałach złocistych na nogach, szła Jadwiga pod baldachimem niesionym przez panów do katedry. Tam ustawiony był już tron, a na ołtarzu leżały insygnia królewskie. Podczas mszy św. przed odczytaniem Ewangelji, przystąpiła królowa do ołtarza, a arcybiskup zapytał ją, czy chce zachować wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu?

„Chcę, tak mi Boże dopomóż", brzmiała głośna odpowiedź.

Wtedy arcybiskup namaścił olejem św. skronie i ramiona królowej i włożył jej koronę na głowę. Zagrzmiały trąby i fletnie, rozległy się radośnie okrzyki na cześć nowego „Króla".

Po Ewangelji usiadła Królowa na tronie, a potem przy Ofiarowaniu zstąpiła z niego, by złożyć na ołtarzu dary: chleb i wino w szczerozłotem naczyniu. Za przykładem królowej, każdy z panów złożył też jakiś dar. Potem przy Komunji św. Królowa uklękła pokornie u stopni ołtarza, przyjmując Ciało i Krew Pańską.

Po ukończonem nabożeństwie, w tym samym porządku wracano do Zamku, na wspaniałą ucztę, połączoną z zabawami.

Nazajutrz, stosownie do obyczaju polskiego, Królowa, w stroju królewskim, w otoczeniu dostojników, objechała główny plac miasta, a następnie usiadła na tronie przed ratuszem i tam przyjmowała hołd i przysięgę wierności od mieszczan.

Jadwiga była jeszcze zbyt młoda, by móc rządzić samodzielnie krajem. Rządziła zatem Rada Koronna złożona z najpoważniejszych panów.

Młoda Królowa lubiła bawić się, umiała jednak poważnie i mądrze pracować. Przedewszystkiem pragnęła posiąść dobrą znajomość mowy polskiej. W rozmowach i naradach z panami małopolskimi i radą królewską poznała dokładnie stan swego państwa i jego potrzeby, o które troszczyła się szczerze.

Wielkie zalety umysłu i serca Jadwigi, oraz nadzwyczajna jej piękność jednały jej serca Polaków i sławione były w obcych krajach.

Wielki książę litewski Jagiełło przysłał posłów swych do Krakowa.

Brat Jagiełły, Skirgiełło, złożył dary Królowej i przedstawił prośbę Wielkiego Księcia, który obiecywał, że zostając mężem Jadwigi, wcieli po wsze czasy ziemie ruskie i litew-

---

Obecnie znajdują się w porcie wschodnim przy wylocie kanału Panamskiego. Opisują przygody, jakie przeżywali wędrując u brzegów Ameryki południowej i środkowej. Na morzu Karaibskiem silne wiatry i burze panują w jesieni. — Dały się one odczuć w złośliwy sposób naszym młodym argonautom. Parę razy wicher porwał im żagle i połamał reje.

Kilka razy musieli lądować w portach, do których nie mieli zamiaru wstępować. W taki sposób zwiedzili wybrzeża Wenezueli i jej stolicę Caracas, następnie prąd i wiatr przeciwny poniosły ich w kierunku odwrotnym niż zamierzali — aż do Gujany Holenderskiej, do portu Curasao, gdzie Holendrzy okazali im wiele życzliwości, pomagając naprawić uszkodzenia.

Potem znów musieli chronić się podczas burz do portów Sta Marta, i „Puerto di Columbia". „Zjawa" była pierwszym polskim statkiem. Wszędzie przyjmowano ich gościnnie, tylko morze Karaibskie okazało się mniej życzliwem, bo podczas ostatniego już etapu podróży, łódź jeszcze raz została uszkodzona, i zaczęła nabierać wodę. W ciągu ośmiu godzin musieli bez ustanku pompować, zanim okazało się możliwem przystąpić do zasklepienia szpary. Wreszcie dopłynęli.

W Christobal zabawią przez czas dłuższy, bo przystąpili do budowy nowej łodzi. „Zjawa" jest już zanadto skołatana, aby mogła wytrzymać drogę powrotną. Gdy nowy jacht będzie ukończony, przepłynie kanał Panamski i zakołysze się na falach oceanu Spokojnego, ale w tej wędrówce przez oceany Wielki i Indyjski, Wagner już będzie sam. List nie wymienia powodów, dla których Korniawski nie ma już mu nadal towarzyszyć. Tem trudniejsze i ryzykowniejsze będzie jego zadanie. Niepo-

skie do korony polskiej. Odzyska te ziemie jakie Litwa i Polska postradała i uwolni jeńców polskich, a sam, wraz z całym swym ludem przyjmie chrześcijaństwo.

„Czego nie mogli dokonać mnodzy króle i cesarze, rzekł, kończąc swe przemówienie litewski poseł, to stanie się za sprawą Waszej Królewskiej Miłości, której Bóg przeznaczył tę sławę".

W odpowiedzi na to Królowa odrzekła, że winna jest dochować wiary Wilhelmowi, któremu poślubioną została w dzieciństwie, a jako małoletnia, nic postanowić bez woli matki nie może.

Rada Koronna oceniała całą korzyść, jaką połączenie Litwy z Polską przyniesie obu krajom. Litwa zabezpieczona zostanie od najazdu Krzyżaków, którzy wcześniej czy później wytępiliby Litwinów, a ich ziemie zagarnęliby i stali się niebezpiecznymi sąsiadami Polski. Śluby dziecinne rozerwanemi być mogły, a zgody królowej matki pewni byli, wiedząc, że nie sprzyjała nigdy rakuskiemu księciu.

Wysłano więc co rychlej wspólnie z Litwinami posłów do Węgier. Odpowiedź królowej Elżbiety wypadła pomyślnie dla Jagiełły. „Niech królowa Jadwiga i panowie polscy postąpią tak, jak wymaga dobro Rzeczypospolitej chrześcijańskiej i polskiej".

Straszna chwila dla Jadwigi. Ani matka, ani poddani nie pytają o jej wolę. Młoda, piękna, przytem mądra i wykształcona, jak żadna w tamtych czasach królowa, ma wyrzec się osobistego szczęścia, ukochanego męża, bo za takiego uważała Wilhelma, by pójść za dzikiego, nieokrzesanego poganina. Zbyt wielkiej ofiary żądała od niej Polska.

Za sprawą Gniewosza z Dalewic, przybył Wilhelm do Krakowa. Wzbroniono mu wstępu na Zamek. Jadwiga rozmiłowana w pięknym księciu, postanowiła wyjść z Zamku i w mieście połączyć się z nim. Przewidziano jednak ten zamiar i gdy rozżalona Królowa chwyciła topór by roztrzaskać zawarte wierzeje zamkowe, padł przed nią na kolana stary Dymitr z Goraja, błagając, by poświęciła swą miłość dla dobra Polski.

Zostając żoną Jagiełły, ocali od zagłady dwa kraje. Dostojnicy duchowni mówią pobożnej Pani o wielkiem posłannictwie, do którego ją Bóg powołuje. Ofiarą swą zyska chrześcijaństwu tysiące dusz.

Łamie się w okrutnym bólu serce młodej królowej. Przyznaje słuszność Królewskiej Radzie. Kornie słucha słów kapłanów. Mękę jednak przeżywa straszną. O ileż łatwiej byłoby pójść na śmierć męczeńską, spłonąć na stosie, niż skazać się młodej, silnej i zdrowej na długie lata ciężkiego, smutnego życia...

Marja Reutt.

C. d. n.

---

dobna prognostykować, czy mu podoła? Tylko jeden Allain Gerbauld dotychczas objechał wokoło kulę ziemską sam jeden na jachcie żaglowym. Inni próbowali, ale zginęli. Przed dziesiątkiem lat znaleziono na morzu pustą łódkę, a w niej był dziennik podróży pewnego amerykanina, który także chciał przepłynąć ocean. Kończy się on słowami: „Aby wyprostować uszkodzony ster muszę zejść na cypel łodzi, gdy burza rzuca nią. Czy stąd powrócę?".

Jakikolwiek będzie los Wagnera w dalszej podróży, nie zmieni to wniosków o energji dwóch młodych ludzi, o ich wytrwałości, sile duchowej, która dozwoliła im pokonać trudności, wyjść zwycięsko z walki z szalejącemi wichrami, pracować dni i noce przy manewrowaniu żaglami, znieść żar podzwrotnikowego słońca na pokładzie bez cienia, utrzymać właściwy kurs, ominąć rafy wodne, żywić się tygodnie całe rybą, szczupłemi zapasami wody i konserw...

A z drugiej strony jak wielkie korzyści odnieśli. Jak musieli dokładnie obliczać odporność armatury statku i wytrzymałość własnych sił, jak zachowywać zgodność wysiłków i umiejętny podział pracy, bez czego nie można pracować i walczyć solidarnie.

Chłopcy, którzy w ten sposób rozpoczynają karjerę, muszą się stać silnymi ludźmi.

Nie wiemy, czy ta podróż, mająca cechy awanturniczego przedsięwzięcia przyniesie im jaką bezpośrednią korzyść materjalną, ale jako szkoła życia, przedstawia ona niezrównane wartości.

Fr. Kotowicz.



Katedra Wileńska z uwidocznionem pęknięciem.

Do ofiarnych serc!

W starem naszem Wilnie, jest świątynia przepiękna, pamiątka ubiegłych wieków, stworzona troską królów polskich. Jawny dowód umiłowania piękna i kultury narodu naszego. Katedra to wileńska, a obecnie mianowana przez Ojca Św. — Bazyliką Św. Stanisława.

Zbudował ją z drewna, wprowadzając wiarę św. do Litwy w roku 1387 król Władysław Jagiełło. W roku 1399 zniszczył ją pożar i wtedy Wielki Książę Witold, na zgliszczach poprzedniej wzniósł murowaną — w stylu gotyckim. A gdy i ta spłonęła, król Zygmunt August wystawił nową, w stylu renesansowym. Odbudowana w 1607 r. w stylu barokowym, pod koniec XVIII. w., została odbudowaną w stylu klasycyzmu wileńskiego.

Pomnik to chwały Polski.

Mieści się tu druga, po Ostrej Bramie, świętość Wilna, przepiękna kaplica Św. Kazimierza, królewicza polskiego, którego srebrna trumna mieści się na ołtarzu.

W katedrze pochowany był król Aleksander Jagiellończyk i dwie królowe polskie: Elżbieta i Barbara, małżonki Zygmunta Augusta. Tu leży serce króla Władysława IV-go.

I oto dawna ta nasza świątynia, ten pomnik chwały królewskiej jest zagrożony upadkiem. Powódź niesłychana, jaka nawiedziła nasze miasto w r. 1931, podmyła fundamenty katedry. Rozpocząć należało natychmiastową pracę przy wzmocnieniu budowli.

Prace olbrzymie, obliczone na lata. Wilno, Polska cała, nie może pozwolić na runięcie tej świątyni, pomnika chwały.

Zbiera się więc składki w całej Rzeczypospolitej na ratowanie Bazyliki Wileńskiej.

Koło Pań w Wilnie, przy Komitecie Ratowania Bazyliki Wileńskiej, zwraca się z niniejszą odezwą do Abonentów „Dziś i Jutra" w całej Polsce i wzywa Was, obywateli i obywatelki do czynnej współpracy.

Chciejcie i Wy ofiarą drobną przyczynić się do uratowania świątyni naszej.

Nie o wielkie datki Was prosimy, ale o drobny grosz, któryby stale, przez rok cały zasilał kasę ratowniczą.

Zebrane pieniądze odsyłać prosimy do Wilna pod adresem Przewodniczącej Koła Pań przy Komitecie Ratowania Bazyliki — Pani Marji Wardejnowej — Dom Banku Polskiego, Nr. konta P. K. O. 142.090.

BOL. KARPIŃSKI

Setna rocznica „Zemsty"

Dnia 17 lutego b. r. minęło 100 lat od chwili, gdy w teatrze Hr. Skarbka we Lwowie wystawiono poraz pierwszy świetną nieśmiertelną komedję Aleksandra hr. Fredry p. t. „Zemsta za mur graniczny". Wielki ten komedjopisarz polski, ojciec naszej komedji, Al. hr. Fredro (1791 — 1896) znany nam od lat tylu ze swych przepysznych komedyj, czysto polskich, których jest bardzo wielka ilość, bawi nas i dziś jeszcze swoim humorem prawdziwym a szczerym, czego dowodem liczne przedstawienia sztuk jego tak w stolicy jak i na prowincji. Świetni artyści dobijają się dziś jeszcze o czołowe role, tworząc niepospolite kreacje, reżyserzy zaś znajdują wciąż nowe inscenizacje tych nieśmiertelnych utworów. Jego — „Zemsta — Pan Geldhab — Zrzędność i przekora — Pan Jowialski — Damy i huzary — i t. d. święcą triumfy na naszych scenach.

Prócz tego pozostały po tym wielkim pisarzu pamiętniki bardzo ciekawe p. t. „Trzy po trzy". — „Zapiski starucha" — Ballady — Epigramaty — Satyry i Bajki. Któż nie zna n. p. bajki p. t. „Paweł i Gaweł — Małpa w kąpieli — Osiołkowi w żłoby dano — Sowa i ptaki"?

Pisarz ten, oklaskiwany tak serdecznie przez współczesnych — doznał wielkiej przykrości — tragedji nawet zawodowej już w r. 1835. Pojawiły się bowiem w tym roku we współczesnej prasie artykuły Wojkowskiego (Tygodnik literacki, wychodzący w Poznaniu), Wincentego Pola i Seweryna Goszczyńskiego — tak nieprzychylne jego talentowi, iż od tej chwili usunął się on w zacisze domowe i przestał pisać.

Ciekawe to — że tak bardzo za życia potępiono lekkomyślnie jego wielki na scenie teatru polskiego dorobek, który dziś dla nas jest tak drogi, tak nieoceniony i tak bardzo nieśmiertelny.

Podajemy poniżej wiersz, w którym Al. Hr. Fredro daje wyraz swemu cichemu żalowi, że go tak od czci i wiary odsądzono i w którym zapowiada — że pisał już nie będzie. Wiersz ten mało komu znany, przytaczamy w całości.

STARY ŚPIEWAK.

Nie drwijcie sobie z mej starej bandury
Że posklejana od dołu do góry,
Jaki pan — taki kram.
Nie drwijcie sobie, że mój głos już stary
Mało w nim sztuki, ale dużo wiary,
Śpiewam, co w sercu mam.
Nie łajcież mnie, wy, uczone wieszcze,
Jeżeli czasem odezwę się jeszcze;
Wszakże to cichy śpiew...
A za dawniejsze, dawniejsze przewiny,
Żem kiedyś sięgał po wasze wawrzyny,
Niech zmięknie słuszny gniew.
Niegdyś młodemu czucie w piersiach grało,
Że to natchnienie, zamarzyłem śmiało,
Nuż śpiewać tak i siak!
Aż głos wasz zagrzmiał, o mistrzowie sztuki!
„Cicho z oklaskiem! tu barwy, nauki,
Tu poezji brak!"
Wprawdziem nauki nie nabrał w obozie,
Tam się machało w pospolitej prozie,
Wzdłuż i wszerz — jak Bóg dał.
Chcieć więc być wieszczem bez doktorskiej czapki,
Zdroju waszego nie tyknąwszy kapki,
Był to błąd — był to szał.
Zamilkłem — milczę, uwierzyłem, wierzę,
Że w niskiej tylko kręciłem się sferze,
Że prac moich lichy plon.
Lecz nigdy, nigdy, to potomność przyzna,
Fałszu, zawiści, oszczerstwa trucizna
Nie dotknęła moich strun!
Jakiebądź były mej myśli natchnienia
Zawsze jednako aż przez dno sumienia
Czysty ich płynął zdrój.
Karciłem niemi złych ludzi głupotę,
Kochałem niemi Boga, prawdę, cnotę,
Współbraci i kraj mój.
Stłukliście lutnię w mojem młodem ręku:
Niechże przynajmniej bandury pobrzęku
Nie ściga już wasz gniew.
Jeśli dziś śpiewam, to tylko pacierze,
Za wiernych jeszcze ojczyźnie i wierze;
Łabędzi to mój śpiew...

TRZEWICZEK KRÓLOWEJ

LEGENDA.

W dawne, bardzo dawne czasy, gdy jeszcze Litwini nie znali prawdziwego Boga, i czcili węże i inne twory, w dużej puszczy ciemnej, opodal od Wilna, siedziby Kunigasa, w marnie skleconej z gałęzi drzew chałupce bez okien i komina, żył ubogi Litwin, Lutawor z żoną swą Żywilą. Schronili się do ciemnej puszczy razem z innymi ubogimi ludźmi, bo tu łatwiej było ukryć się przed strasznymi najazdami Krzyżaków, którzy w tamte czasy często najeżdżali Litwę i po nią wyciągali łapę.

Bronili się przed najazdami Kunigasowie, bronił się i cały litewski lud, który na wezwanie swych książąt posłusznie szedł walczyć z wrogiem. W ukrytych wtedy wśród ciemnych puszcz numach[1] *zostawali niedołężni stary, kobiety i dzieci.*

Lutawor miał trzech synów, tęgich chłopców, którzy wraz z ojcem walczyli już z wrogami i małą dwunastoletnią córkę. I ojciec i matka i bracia starsi zwali dziewczynkę Saulytą (słoneczkiem), bo śliczna była jak mało która.

Złote, wijące się włosy zdobiły jej małą głowę, oczy miała jasne jak niebo, różane usta i śliczne, biało różowe liczko. Saulyta, wesoła jak ptaszek, żyła szczęśliwa w puszczy, śpiewając jak ptak leśny wesołe i smętne piosnki litewskie. Nigdy z puszczy nie wychodziła i obcych ludzi nie znała.

Aż naraz stała się rzecz straszna. Wysłańcy W. Kunigasa przybyli do ubogiej numy, żądając od Lutawora i Żywili, by im wydano Saulytę. Ktoś obcy dojrzał widocznie dziewczynkę w puszczy i doniósł o niej księciu.

Wysłańcy przynieśli dary ojcu i matce, zaręczali, że dziewczynce nic się złego nie stanie, że będzie jej tam dobrze, ale rodzice wpadli w straszną rozpacz. Nic tu płacze i prośby nie pomogły. Porwano dziecko i uwieziono je ku Wilnu.

Powlekli się za wysłańcami Lutawor z żoną, ale nadążyć im nie zdołali. Tamci mieli chyże konie, a oni szli pieszo.

Gdy nazajutrz stanęli przed zamkiem książęcym, straż powiedziała im, że W. Kunigasa nie masz w Wilnie, pojechał daleko do Lachów, żenić się z królową tamtej ziemi.

„A nasza dziewczynka, a Saulyta? pytali nieszczęśni“.

Powieziono ją do Krakowa, tamtej królowej w podarunku, objaśnił strażnik.

A w grodzie straszne gadki opowiadano. Mówiono, że Lachów królowa czarownicą jest straszną. Rzuciła ona czary takie na Kunigasa Litwy Jagiełłę, iż ten całą Litwę i ziemię i naród oddaje jej w niewolę. Bogów się swoich, potężnego Perkunasa i innych wypiera i wiarę chrześcijańską przyjmuje i cały naród swój chrzcić będzie.

Taka jest moc królowej, iż jedno jej słowo zdziałało więcej niż cała potęga krzyżacka.

A pocóż porwano nasze dziecko?“

— Kto wie, mówiono, na co czarownice dzieci porywają. Może im krew wysysają, może ich zaczarowują w jakie duchy, albo i zjadają. Czarownice wszystko zrobić mogą...“

Saulytę naprawdę powieziono do Krakowa, bo piękna Królowa Jadwiga, którą Wielki Książe Litewski Jagiełło chciał poślubić ,prosiła, by jej dano małą litewską dziewczynkę na służebną. Nie czarownicą, ale świętą była Królowa polska, a jedynym jej czarem była wielka dobroć i miłość wszystkich ludzi.

Wielki Książę Jagiełło za pierwszem spojrzeniem na cudną tę Panią, przejrzał jej wielką dobroć i świętość i uwierzył w Jedynego Boga. Przysiągł też szczerze, że wiarę świętą i sam przyjmie i lud swój ochrzci.

Królowa Jadwiga pragnęła mieć przy sobie służebną litewską, by od niej łacniej mowę litewską przejąć.

„Matką chcę być prawdziwą temu biednemu ludowi i z dziećmi swemi chcę mówić ich mową“, rzekła.

---

[1]) *chałupach*

Jagiełło więc kazał przywieźć dziewczynkę piękną, wesołą jak ptaszek i nieznającą żadnej ludzkiej chytrości.

Ktoś z Kunigasowej drużyny był kiedyś w Lutaworowej numie i widział Saulytę.

Zabrano więc dziecko. W tamte czasy, ubogi człowiek i jego rodzina stanowili książęcą własność.

Słodka i wesoła Saulyta zmieniła się najzupełniej. Prosiła ze łzami tamtych ludzi, by jej nie zabierano i zostawiono przy ojcach, gdy jednak łzy i prośby nie pomagały, gdy porwano ją i rzucono na konia, zaczęła bronić się co sił. Wydzierała się z krzykiem, drapała, biła i kąsała wysłańca, który ją wiózł. Musiano ją związać i tak skrępowaną dowieziono do Krakowa.

Zaraz też tam gruchnęła wieść, że przywieziono z Litwy jakieś dziwne stworzenie, które krzyczy, piszczy, i na każdego się rzuca.

Wprowadzono dziewczynę do komnaty królewskiej. Szła ze spuszczoną głową i rozczochranemi włosami, ponuro błyskając złemi oczyma. Służebne Królowej ze zgrozą patrzały na dziecko. A ona nie podniosła oczu na żadną. Z chęcią by każdej skoczyła do gardła.

W tem drzwi otworzyły się i jasność zalała komnatę. Jednocześnie miękka, ciepła ręka spoczęła na wzburzonych włosach dziewczynki. Podniosła głowę i stanęła zazachwycona.

Ujrzała cudną Panią. Duże jej czarne oczy z miłością patrzyły w biedne zapuchnięte od łez oczęta dziecka.

„Saulyte", szepnęła Królowa i przygarnęła dziewczynkę do siebie, tak miękko i serdecznie, że ta przytuliła się do nóg jej szepcąc przez łzy: „Moti, motineli" (matko, mateczko).

Czar był rzucony. Młodziutka królowa Lachów i litewska dziewczynka pokochały się od pierwszej chwili. W zamku królewskim jak ongi w puszczy, stała się znowu wesołym, jasnym promykiem.

Królowa uczyła się litewskiej mowy, a natomiast uczyła dziewczynkę miłości prawdziwego Boga. Obiecała też małej, że niedługo pojadą obie na Litwę do Wilna i wolno jej będzie wrócić do ojców.

Jakoż gdy Królestwo wybrali się na Litwę, pojechała z nimi i Saulyta i zaraz posłała ją Królowa do puszczy, do rodzinnej numy, gdzie uradowali się jej przybyciem, bo i zdrowa była i ślicznie urosła i dary hojne ojcu, matce i braciom przywiozła.

Do Królowej wróciła, ale często rodzicieli swych odwiedzała i oni mieli wstęp wolny na zamek.

Aż pewnej nocy, gdy już wszyscy na zamku spali, tylko jedna Królowa czuwała, modląc się przed krzyżem, rozległ się w przyległej komnatce straszny krzyk, a potem płacz wielki.

Nie wołając nikogo ze służby Królowa wzięła świecznik i poszła zobaczyć co się stało.

Z płaczem wielkim Saulyta wyznała, że przed chwilą ojciec jej Lutawor tu był i gwałtem porwał od niej trzewiczek Królowej.

„Jutro o świcie, mówiła łkając dziewczyna, spali go Wajdelota na stosie i przeklnie ciebie Królowo, byś sczezła z tej ziemi, za to żeś tu przyniosła chrześcijańską wiarę...

Błagała Królowę, by wysłała straże do ojca po trzewiczek, by powiadomiła Króla, którýby nie dopuścił do zapalenia stosu i rzucenia przekleństwa na Jadwigę.

Ale ta inaczej postanowiła. Pójdą obie, bez żadnej straży, tam, gdzie tamten trzewiczek ma być spalony, niech Saulyta, jej ojciec, cały lud i Wajdeloci przekonają się, że czary pogańskie nic tu zdziałać nie mogą.

W lecie krótkie są noce, to też o brzasku wysunęły się obie, Królowa z Saulytą z zamku i szybko skierowały się na wzgórze Swentoroga, gdzie już układano z suchych gałęzi wielki stos. Na szczycie stosu zawieszono śliczny, biały trzewiczek Królowej.

Ludu zebrało się moc wielka, kapłani odbywali modły biegając dookoła stosu i obsypując go różnemi ziołami.

Stary Wajdelota w białej długiej szacie, w wieńcu zielonym na głowie stał z zapalonem łuczywem smolnem w ręku, gotując się do podpalenia stosu.

Aż nagle z ust zebranego ludu padł okrzyk:

„Dejwa! dejwa!“

Na tle ciemnej zieleni stuletnich jodeł i świerków, wprost starego, świętego dębu, stała jasna postać, w białej długiej szacie, z welonem na czarnych rozpuszczonych włosach. Wąska złota opaska na głowie i złoty krzyż na piersiach, wskazywały, że pochodzi z książęcej rodziny i jest chrześcijanką. Nie dojrzał jednak tego wszystkiego zebrany w puszczy lud. Widziano tylko cudne oblicze i słodkie oczy nieznajomej.

„Dejwa! Dejwa! wołano padając na kolana. Stary Wajdelota stał zdumiony z palącem się łuczywem w dłoni.

— Nie dejwą jestem, lecz kunigasową żoną, ozwała się łagodnym głosem Królowa. Słyszałam, że macie tu spalić mój trzewik, przynoszę więc wam i drugi. Czarownicą nie jestem i żadnej wam krzywdy nie wyrządzę. Matką chcę być dla was wszystkich. I jak miłująca dobra matka przynoszę wam skarb największy. Wiarę w jedynego Boga.

„Czarownica“, syknął Wajdelota, czary na nas rzucać przyszła. Niech zginie! niech szcześnie!“ Mówiąc to rzucił palące się łuczywo na stos.

W tej chwili z za krzaka wyskoczyła dziewczynka. Saulyte, krzyknął Lutawor i biegł do córki, a ona porwała łuczywo i odrzuciła je precz od stosu.

„To moti nasza“, wołała wskazując na Królowę. Najlepsza! nasza moti.

Padł Lutawor, a za nim cały lud do stóp tej, której przed chwilą śmierci życzono.

„Łaski, łaski! Kunigasowo! wołano, daruj ty nam!

A ona brała w objęcia niewiasty, tuliła do serca małe dzieci, ściskała białemi dłońmi głowy mężów.

— Nie bójcie się, mówiła, żadna kara, żadna krzywda was nie spotka, dzieci miłe, ludu mój kochany. Jagiełłową żoną jestem i wspólnie z mężem chcę was prowadzić do tego Boga, który Ojcem jest nas wszystkich. Pójdźmy na wspólne życie w miłości i zgodzie“.

„Prowadź nas, prowadź jasna Dejwo, wołał lud, idziemy z tobą“.

Pod dębem stał stary Wajdelota i płakał.

„Pójdź starcze z nami“, prosiła Królowa.

Potrząsnął siwą głową.

„Idźcie, rzekł, ja stary ostanę tu w puszczy z memi bogi“...

J. Bogusz.

W Y W I A D

Telefonuję pod N. 147.17 i otrzymuję łaskawe pozwolenie przybycia nazajutrz o godzinie 11 do mieszkania przy ul. Szewskiej N. 22.

Wchodzimy — ściany zawieszone obrazami — wśród nich Królowa Jadwiga, pędzla L. Wierciaka.

Za chwilę ze Swym serdecznym uśmiechem wita nas Przew. Ks. Kanonik i po zamienieniu kilku zdań obojętnych wchodzimy na temat właściwy.

— Czy mogę prosić o artykulik do naszego pisma na temat beatyfikacji Królowej?

Najchętniej — choć mało czasu, ale postaram się zadośćuczynić prośbie. Dużo jest do powiedzenia w tej sprawie — są tarcia i trudności do przełamania w samem społeczeństwie, dzieli się ono na dwie grupy. Jedni są przekonani, że patronką tych licznych „Jadwig“ jest królowa nasza już nawet kanonizowana i z wielkiem zdziwieniem dowiadują się „Jadwigi“, że księżniczka śląska jest ich Świętą. Druga grupa to sceptycy, przesiąknięci legendami wywodzącemi się od Krzyżaków, Austrji i innych wrogów Polski, są przekonani, że szkoda wszelkich starań, bo Jadwiga świętą nie była, a więc na ołtarze wyniesioną nie będzie.

Jaki zatem jest program prac przygotowawczych do beatyfikacji?

Pójdziemy w dwóch kierunkach — w myśl woli narodu wyrażonej na Zjeździe Episkopatu w Częstochowie, chcemy spopularyzować ideę beatyfikacji i zasypać Polskę obrazkami z nowenną o otrzymanie łask za przyczyną Świętej. Miljonowy nakład przygotowujemy. Obecnie 4.000 wydanych obrazków wystarczyło zaledwie, by przez Ks. Ks. Proboszczów dostały się one do rąk nieznacznej liczby krakowian.

Drugi kierunek naszych usiłowań jest, aby przez odpowiednie wydawnictwa, źródłowo opracowane biografje Królowej, naprostować umysły inteligencji i uwolnić je od błędnych opowieści, które tylko utrudniają objektywne, a prawdziwe oświetlenie tej bohaterskiej postaci. Mamy już pracę prof. Haleckiego, która niebawem ukaże się na półkach księgarskich. Walczymy tylko z brakiem funduszów, mamy w kasie 370 zł., a potrzeby wielkie!

Jakto, zapytuję, zdziwiona, taka mała jest ofiarność społeczeństwa na cele beatyfikacyjne. Czyż Państwo nie przyjdzie z pomocą — wszak sam prestiż Państwa wiele na tem zyska.

Ze zdobyciem funduszów trudna sprawa! Kryzys dokucza wszystkim. — Może zdołamy uzyskać zwolnienie od opłat pocztowych. Ale czy się uzyska coś więcej?

— A czy mogę prosić o zdjęcia fotograficzne oryginalnych obrazów?

Wyszedł Przew. Ks. Van Roy i po chwili wrócił z registratorem. Jako pierwszy akt umieszczony był Dekret nominacyjny na postulatora beatyfikacji z Kurji Metropolitalnej ze stycznia 1934 r.

Potem w chronologicznym porządku fotografje, akty, korespondencje, wycinki z gazet — programy akademji, między innymi w październiku urządzony obchód ku czci Królowej przez kolonję Polską w Londynie.

Kilka arkuszy samych podpisów z polskiej kolonji w Charbinie — wśród nich i dzieci ze szkoły urszulańskiej, dopominające się beatyfikacji Królowej.

Z registratora dostałam fotografję umieszczoną na pierwszej stronie, ze Zjazdu Episkopatu w Częstochowie.

Na zakończenie postawiłam ostatnie pytanie, jak stoi sprawa ciągłości kultu Królowej.

P. Ks. Kanonik oświadczył, że badania historyczne wykazują pewne falowania w napięciu kultu, ale zawsze gdy kraj ulegał zazasadniczym przeobrażeniom, gdy ucisk lub potęga Państwa wzmagały się lub upadały, kult do królowej wzrastał. Już kilkakrotnie sprawa beatyfikacji budziła silne zainteresowanie.

Wyniesienie królewicza Kazimierza na ołtarze tak szybko stosunkowo po śmierci królowej Jadwigi nastąpiło, tak silnie ten młody Święty porwał ku sobie naród, że poniekąd przybladła, uciszyła się głośna na początku cześć ku królowej.

Jej niepowszednia, heroiczna cnota i ofiara serca przetrwać miały w ukryciu wieków tyle, ale obecnie najmocniej jestem przekonany, że przezwyciężymy wszelkie przeszkody i stanie na ołtarzach całego katolickiego świata, Królowa Polski.

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

S. O. S.

„RATUJCIE DUSZE NASZE"!

(Ciąg dalszy)

Jak były ruchliwe dziwne, żyjące jakgdyby odrębnem nie podejrzywanem w dzień przez nikogo życiem! Aż od widoku tych rojących się, błądzących smug odleciała go chęć snu. W pokoju było ciepło, trochę duszno. Wyskoczył z łóżka i ostrożnie, by nikogo nie obudzić otworzył okno. Plac w świetle miesiąca wydał mu się również odmieniony i tajemniczy jak cienie na ścianie. Zdawał się powiększony, ogromny, Rosnące pośrodku na rumowisku pokrzywy wyglądały jak egzotyczne paprocie. Ciężka prostokątna budowla Banku Stowarzyszonych Stowarzyszeń, była białym zaczarowanym pałacem. Adaś patrzył, patrzył, nareszcie zziąbł, poczuł senność i postanowił powrócić do łóżka. Odchodząc spojrzał w okno jeszcze raz i drgnął ze zdumienia. Co to? Zdawało mu się? Nie. Nie zdawało się. Nie spał. Najwyraźniej widział, że pośród pokrzyw porusza się jakaś postać... Ludzka? Zwierzęca? Nie wiedzieć. Co robić? Obudzić księdza? Czy iść zobaczyć zbliska tajemnicze zjawisko samemu?

Samemu? Strach. Nie pójdzie. A jednak, jeżeli to kryje się jaki szkodnik? Rabuś, który chce napaść na dom, lub na księdza Michalaka, gdy swoim zwyczajem wyjdzie o świcie do pracy? Jeżeli ze zlekceważenia tego zjawiska wy-

niknie jakaś strata dla księdza? To byłoby okropne. A budzić, gdy wrócił, pewno późno, zmęczony jak zwykle... Nie, niemożliwe... Kto wie, może nadchodzi właśnie moment, o którym tylekroć marzył, moment odwdzięczenia się opiekunowi jakąś ważną przysługą, odwrócenia od niego grożącego niebezpieczeństwa?...

Adaś snuł te refleksje, wciągając już spodenki. Ach, gdyby tu był Rudek! Iść we dwóch, tropić, śledzić, to „coś" niewiadome, byłoby poprostu upajającą przyjemnością, samemu dziwnie jest nieswojo, aż trzeba całą odwagę skupiać w obie ręce, ażeby wyjść wogóle.

Wyszedł jednak, ściskając kurczowo w kieszeni latarkę elektryczną księdza, pozostawioną przez niego, poprzedniego wieczora na stoliku. Przystanął. Nie ruszało się nigdzie nic, nic... Może wszystko było tylko przywidzeniem? Stał niezdecydowany, nie wiedząc, czy cieszyć się, że można wracać do łóżka, czy żałować, gdy tajemnicza postać ukazała się znowu wśród pokrzyw.

...Kali się bać, ale Kali pójść... przypomniało mu się charakterystyczne powiedzenie z ulubionej jego książki, „w pustyni i puszczy". Otóż to, Można się bać, ale trzeba pójść.

Ach, gdybyż tutaj był Rudek!

Ale Rudka nie było i Adaś poszedł sam przez pusty plac. Z oddali z miasta dolatywał szum niewyraźny, niby z pustej muszli, złożony z tysiąca głosów, lecz tu wkoło leżała głęboka cisza. Obejrzał się mimowoli na dom, Ciemno było we wszystkich oknach, tylko na „górce" w pokoiku sublokatorów księdza Michalaka paliło się światło. Przez zasłaniającą okno firankę można było wyraźnie rozpoznać sylwetki Ilskiego i jego towarzysza siedzących profilem naprzeciw siebie, zatopionych widocznie w pracy. Siedzieli nieruchomo. Jakgdyby zasnęli, — przemknęło przez głowę Adasiowi. Zdjęła go ochota rzucić piaskiem w oświetloną szybę, wywołać ich i powiedzieć o swem spostrzeżeniu. Ilski, taki sympatyczny, poszedłby pewnie z nim razem. Wstrzymał go jednak lęk przed Kobuzem, którego właściwie nie znał. Widział ze dwa razy zaledwie, zdaleka, przelotnie.

Niemniej sam fakt oświetlonego okna, tych dwu ludzi czuwających po za niem, dodał mu znacznie odwagi. W razie jakiegoś niebezpieczeństwa przywoła ich łatwo na pomoc. Usłyszą, jeżeli krzyknie głośno. Ożywiony tą otuchą poszedł raźno naprzód. W pokrzywach znów zaległa nieruchomość, lecz Adaś już na to nie zważał. Zatrzymał się chwilę w miejscu, gdzie w przeddzień z Rudkiem zaobserwowali rozsianą żółtą glinę, przetarł oczy, — nie było jej już bowiem wcale, — ostrożnie poszedł dalej, nad brzeg rozwalonej piwniczki. Serce biło mu mocno. Czuł, że nie odważy się nigdy zejść choćby z latarką w tę chłodną ciemnicę. Stał niepewny, rozglądając się wokoło gdy nagle z boku, bezszelestnie, niewidzialny poprzednio wynurzył się tuż przed nim człowiek.

Zdawał się być równie jak Adaś zaskoczony spotkaniem.

Stali naprzeciw siebie bez słowa, jednako przerażeni, wstrząśnięci, stali sekundę, dwie...

...Wacek... — szepnął Adaś bezdźwięcznie i bezwiednie.

Nie znał stojącego przed nim, lecz nie wiedział skąd, wychynął w pamięci obraz zmarłej dawno matki, jakiś wieczór, księżyc świeci, jakiś człowiek we drzwiach, odchodzący... i matka woła tak właśnie: Wacek... Na kogo? Skąd ta oświetlona księżycem twarz, te oczy zimne jak u węża, są takie strasznie znajome...

Kto to?

Złe zezowate oczy zbliżają się tuż... Instyktownie Adaś podnosi ramię w obronie. Daremnie. Ciężar przeraźliwy wali się na głowę. Ból. Łuna w oczach. Przez mgłę dolatuje jakiś głos znajomy: Co robisz?! Ty zbóju... i więcej nic... Pędząc coraz szybciej po niewidocznej spirali, niby w głąb niezmie-

rzonej otchłani, Adaś zapada w nieskończoność.

* * *

— Chłopczyna zerwał się już i pewnie pracuje... — pomyślał z rozrzewnieniem ksiądz Michalak, gdy wstawszy rano zobaczył pokój przyległy pustym. Odmówił pacierze, przygotował starannie dla wychowanka śniadanie i wyszedł na plac, aby go przywołać.

Żaden głos nie odpowiedział na jego wołanie. Adasia nie było.

— Gdzie mógł polecieć tak rano? — dziwił się ksiądz, — prawda, co ja też! pewnie pobiegł po mleko dla pani Wyrobkowej.

Lecz w tejże chwili drzwi się uchyliły i pani Wyrobkowa wsunęła glowę zbrojną w potężnych rozmiarów staroświeckie papiloty.

— Czy Adasiek mógłby zalecieć po mleko?... — zapytała go przymilnie.

— Myślałem właśnie, że już poszedł.. Nigdzie go niema... Jeszcze go dziś nie widziałem... — odparł ksiądz, lekko zaniepokojony.

Niepokój ten wzrósł, gdy się okazało, że w całem obejściu niema chłopca i nikt go nie widział.

— A może jest poprostu na górce?...

Tknięty tą myślą, ksiądz pobiegł żwawo po schodach, stukając do pokoju sublokatorów. Otworzył mu Kobuz ubrany w pasiatą pyżamę. Ilski leżał w łóżku, nakryty po uszy kołdrą.

C. d. n.

Antoni de Saint — Exupery: Nocny lot.

Można tę książkę czytać po polsku, lub po francusku, jak kto woli. Zawsze oczywiście lepiej czytać książkę w oryginale, ale i po polsku tłumaczenie bardzo ładne i wierne. Książka ta, warta jest przeczytania.

Nocne loty... W ciemnościach nieprzeniknionych krążą po niebie warkotliwe ludzkie ptaki. Czerwone i zielone lampki błyszczą na skrzydłach, jak na okręcie, wskazując kierunek drogi. Radjoaparat łączy lotnika z ziemią. Stacje na lotniskach sygnalizują pogodę, kierunki wichrów, stan atmosfery. Ale Fabieniowi, lecącemu z Patagonji do Buenos-Aires, nie wiele już to pomoże. Walczy on z przemożnym huraganem. Radjo mówi mu, że burze szaleją na setki mil dookoła. Zwały chmur okryły ziemię, wicher targa skrzydłami aparatu. O lądowaniu niema mowy, a benzyny starczy już tylko na pół godziny! Fabien wzbija się ponad burzę. Patrzy w blask migotliwych gwiazd. Otacza go spokój i cisza. Ale Fabien wie, że jest to cisza śmierci. Tam poniżej czyha zguba — zguba, gdy opuściwszy się, widzi pod sobą lustro morza, zguba, gdy z ciemności wyłaniają się ostre szczyty skał. Fabien wraca do ciszy gwiazd i ta cisza osłania jego bohaterskie koniec. Bo już na lotnisku w Buenos-Aires nie odbiera stacja radjotelegraficzna meldunków Fabiena. Kierownik tego lotniska, organizator nocnych lotów, Rivière, zwierzchnik groźny i surowy, siedzi zamknięty w swojej kancelarji. Siwiejąca przedwcześnie głowa opada na piersi. Czy miał prawo — czy ma prawo wysyłać ludzkie ptaki w noc, narażać je na śmierć? A jak inaczej uskuteczni się postęp na świecie? Czy nie narażał życia Kolumb, prujący ocean na chwiejnym żaglowcu? czy nie narażają go codziennie, ci co walczą z armją bakterji w laboratorjach całego świata?

Możliwe. Ale teraz przychodzi na lotnisko pani Fabien, młoda, ufna, kochająca. Patrzy w pogodne tu niebo i czeka. Dziwi ją opóźnienie. Milczenie — złowrogie, milczenie odpowiada, na jej pytania:... Rivière prostuje się. Fabien zginął — nie zginą inni! Inaczej teraz zorganizuje się nocne loty. Gęstsze będą stacje, dokładniejsze meldunki, więcej lotnisk. Ofiara jego życia nie pójdzie na marne. A teraz? Teraz odleci samolot do Europy. Wzbije się wielki ptak pod ciemne sklepienie nieba. Motor jnż warczy. Młody pilot uśmiecha się przy aparacie. Nie, nie boi się! Świat musi iść naprzód!...

Taką mniej więcej treść ma ta bohaterska książka, książka pełna grozy i wielkości, pełna pięknych, plastycznych opisów, książka stawiająca przed nami, w formie powieści, doniosłe zagadnienia władzy odpowiedzialności, postępu, stosunku jednostki do ludzkości, poruszająca tajemniczą ekonomję ofiary. Doprawdy rzadko spotykamy książkę w czytaniu tak przykuwającą i tak bardzo w treść bogatą.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

JUTRO

DZIAŁ SAMODZIELNIE PRZEZ MŁODZIEŻ REDAGOWANY

NIEZWYKŁY GOŚĆ.

Oto jedno z zebrań krajoznawczych naszego „Koła". Ledwie członkinie zdołały zająć miejsca i głuchy jeszcze pomruk rozmów przyciszonych rozlegał się po sali, gdy w drzwiach otwartych, obok Opiekunki „Koła" stanął ktoś obcy. Uwaga i ciekawość napięta. Kto to być może?

Za chwilę dowiadujemy się, że to jest p. Franc. Beciński, poeta ludowy „lirnik wioskowy", jak sam siebie nazywa.

Część członkiń miała przyjemność poznać go już dawniej na wycieczce, w jego własnej zagrodzie w Pilichowie, koło Płowiec, więc witała go, jako swego znajomego; reszta obserwowała, jak to wygląda prawdziwy poeta..

I była dobra sposobność poznać choć rąbek duszy tego „wiejskiego lirnika", bo gdy koleż. Spryszyńska oddeklamowała dwa wiersze poety pt. Wiosna i Czajki (drukowane w marcowem Dziś i Jutrze 1933 r., a poetycki nastrój ogarnął całe zebranie, Beciński robił wrażenie tak silne, w całej swej prostocie, że niejako cała jego dusza ku nam spływała. Jakaś głęboka powaga opanowała umysły dziewczęce, czystemi swemi sercami odczuły głębię duszy poety, więc, gdy zaczął im mówić o ukochaniu swej ziemi ojczystej, o swej doli ciężkiej, o tem, że poraz pierwszy w życiu jest w „przybytku wiedzy", gdy widziały jego ręce spracowane, a przy nich jego wysoką kulturę duchową, którą zdobył tą iskrą Bożą, daną od dzieciństwa, — zdobył serca wszystkie.

Mimo późnej pory nie chciałyśmy go odejść, — a on dając nam w serdecznych słowach część duszy swojej, utrwalił tę chwilę w pięknem wspomnieniu pt. „Radosne godziny w Dzienniku Kujawskim i w nadesłanych poezjach „Echa z oddali":

„Najmilsze sonety".

Odszedłem bo... tak się już każdy moment kończy,
bo z mych snów twórczych — nikt mię nie przebudzi,
Znow między ludźmi szukać będę ludzi —
Bogu śpiewając każdy hymn skowrończy.
Tyle dróg w życiu ludzkiem niewiadomych bywa.
Któremi w wieczność jasną dusza ciągle kroczy..
Zapamiętajcie sobie te — poety oczy,
w których się tyle smutku, tułactwa ukrywa
Jam wiatr płaczący w polu, poszum kłosów żyta,
serce serc szukające, dusza duchów bratnich..
cieniem tu tylko jestem, bo mój kraj w błękitach,
Wieczysty tułacz smętku! — może już ostatni
Sto słońc zapali Stwórca, za tysiące wieków —
lecz mnie, tu już nie będzie — będę znów daleko.

Kółko Krajoznawcze
przy Gim. Oświata i Wychowanie, Włocławek

Poeta Franciszek Beciński



Przy swojej zagrodzie w Pilichowie

W 550-TĄ ROCZNICĘ

Skończył się nareszcie w Polsce okres smutnego bezkrólewia pełnego zamieszek i wewnętrznych niepokojów, a na tronie polskim zasiadła wnuka Piastów, księżniczka rodu Andegaweńskiego, 13-letnia Jadwiga.

Dnia 15 października 1384 roku, kardynał Dymitr, włożył na jej skronie koronę królewską. O jakże ciężką wydała się ona królowej-dziecku, jak ostro wrzynała się w jej białe czoło. Wraz z nią skończyła się dziecięca swoboda Jadwigi, a spadł ciężki obowiązek kierowania nawą państwa. Po raz setny może zadaje sobie pytanie, czy podoła trudnemu zadaniu? Czy potrafi dać sobie radę w tym obcym kraju? Nie, ten kraj nie jest jej przecie obcy i w jej żyłach płynie krew Piastów. Otaczają ją oblicza samych życzliwych jej ludzi, którzy gotowi pośpieszyć z radą i pomocą. Zresztą niedługo przybędzie do Krakowa Wilhelm, Wilhelm jej narzeczony, on jej nie opuści, on pomoże.

Lecz co to? Po stolicy Piastów jakieś dziwne wieści krążą i przedzierają się aż do komnat królowej. Ludzie mówią, jakoby panowie polscy, wcale Wilhelma do Polski wpuścić nie chcieli, a ją, Jadwigę, pragnęli złączyć węzłem małżeńskim z księciem litewskim Jagiełłą. A ten Jagiełło, to podobno dziki poganin.

„ — Czyż ma kto prawo narzucić męża? — pyta królowa.

— Miłościwa Pani! — rozkładając ręce mówi biskup Radlica — narzucić męża nikt nie ma prawa, ale naród może żądać od swej królowej ażeby ......

— Ażeby? — powtórzyła Jadwiga smętnym głosem — ażeby ......

— Mąż królowej Polski, był dla narodu bratem, ojcem, przyjacielem. Gdyby zaś miał być nieprzyjaznym, lub co gorsza, szkodliwym, w takim razie... miłościwa Pani... mogliby Polacy prosić, mogliby się oprzeć..."

(ks. Bandurski).

Boże! Boże! Jakże straszny ten kielich goryczy. Korona wpija się w tej chwili już nietylko w dziewiczą skroń Jadwigi, ale i w serce. O jakby chętnie zrzuciła ze swych ramion ten płaszcz królewski, który jej tak ciąży. Królowa walczy ze sobą: z jednej strony szczęście jej własne, z drugiej, szczęście Polski i pogańskiej dotąd Litwy. Ona wie, że tu

...„chodzi o rzecz wielką,
By Polska była Litwy zbawicielką".

(Szujski).

Biedna złamana królowa, śpieszy do katedry wawelskiej, klęka przed Ukrzyżowanym i modli się... modli... I oto wydaje jej się, że Chrystus pochyla ku niej głowę cierniem oplecioną i szepcze: „Ratuj Litwę". Jadwiga wstaje silna, z postanowieniem w duszy: wybrała szczęście dwóch narodów.

„I tak Jadwiga szczęśliwa, kochająca, kochana znikła na zawsze. Teraz pozostała Jadwiga Apostołka — Jadwiga ofiarująca się za szczęście miljonów. Już teraz ona nie czeka na to co powie matka, co rzekną panowie, do czego nakłaniają kapłani. Jeden głos brzmi w jej duszy: Głos Chrystusa. — Ona za Nim idzie, życie jej będzie ofiarą.

12. lutego 1386 roku Kraków witał w swych murach Jagiełłę, a w kilka dni później był świadkiem jego chrztu i zaślubin z Jadwigą. Kraków witał go radośnie, Jadwiga z lękiem. Ileż wycierpiała biedna w oczekiwaniu tego „dzikiego" księcia i jak mile została dotknięta, widząc, że nie jest tak strasznym jak go opisywano.

Niedługo po ślubie zabrała się do pracy apostolskiej. Na Litwę wyruszyła wraz z mężem, który na chrzcie otrzymał imię Władysława, i z całą gorliwością zabrała się do trudnego zadania, jakiem jest obalenie pogaństwa. „Cały wielki post pracuje bez wypoczynku. Uczy, katechizuje, przygarnia, oświeca, tuli i zachęca. Dusza jej wśród tych prac apostolskich rośnie i potężnieje. Myśl jej wyzwala się coraz więcej z ziemskich pętów i więzów. Młoda, 16 lat licząca królowa, staje się kapłanką i służebnicą wierną u stopni tego krzyża, który poniosła na Litwę i pod którego ramiona przygarnia nowe szeregi wyznawców i przyszłych męczenników".

(Ks. Bandurski).

I tak płyną Jadwidze dni, w pracy dla podwyższenia Kościoła, gdy wtem dociera do niej wieść o śmierci matki. Znękana i smutna wraca do Krakowa i tu zamyka się w swym pokoiku, w „kurzej stopie". Nie jest jednak głucha na to co się dzieje w kraju, i nie opuszcza w swem osamotnieniu rąk. Na wiadomość o tem, że Ruś pragnie powrócić do Polski, rusza tam osobiście i wciela ją do macierzystego kraju. W ten sposób łączy Jadwiga trzy krainy, w jedno potężne państwo, mogące się skutecznie oprzeć Krzyżakom, którzy wyciągają ciągle swe ręce po dobra Litwinów i Polaków. To bezprawie Krzyżaków coraz bardziej daje się Polsce i Litwie we znaki. Wojna staje się nieunikniona. Jadwiga nie chcąc krwi rozlewu, prosi męża, ażeby pozwolił jej umówić się z zakonem co do zawarcia pokoju. W roku 1397 spotyka się z mistrzem krzyżackim Konradem von Jungingen w Inowrocławiu. Zjazd ten nie osiąga pożądanego celu, ale na nim to wypowiada te prorocze słowa, które się tak strasznie spełniły na Krzyżakach.

„Obaczycie — mówiła Jadwiga — iż na-

dejdzie dzień, w którym wasze ciężkie i krzywdami splamione miecze, będą leżały u nóg króla Jagiełły. Obaczycie, iż za krzywdy, któremi dziś karmicie wasze serca, będziecie leżeli zdeptani i wasze chorągwie legną na piersiach waszego mistrza, obalonego we władzy.

Krzyżacy wyszli z sali obrad, z pochylonemi głowami. „Przepowiednia Jadwigi zawisła nad nimi i gniotła niepokojem i trwogą"

Ks. Bandurski.

Tak, oni wiedzieli, że ta słaba kobieta to „wróg najcięższy do zwalczenia, bo taki, który nie występował do walki na ostrze miecza, lecz słowa miłości". Ks. Bandurski.

Słusznie mówi o Jadwidze Anna-Krakowianka:

„Prawnuka-Łokietkowa, wnuka Kazimierza,
Nie może być odrodna, a chociaż pancerza
Nie przywdzieje na boje i z szablą u pasa
Na rumaku przed dzielnem wojskiem nie pohasa
I w przyłbicy z dzirytem nie sunie na wroga,
Lecz wiele zdziałać może, choć inna jej droga".

Tak, Jadwiga walczy zawsze i wszędzie miłością. Ona łamie serca — miłością. Najlepszym przykładem na to jest chwila, gdzie łączy dwóch powaśnionych braci Skirgiełłę i Witolda. Ta miłość przebija w każdym jej czynie, to też lud czci ją już za życia jak świętą. Do dziś dnia przechowało się wiele legend, świadczących o jej dobroci:

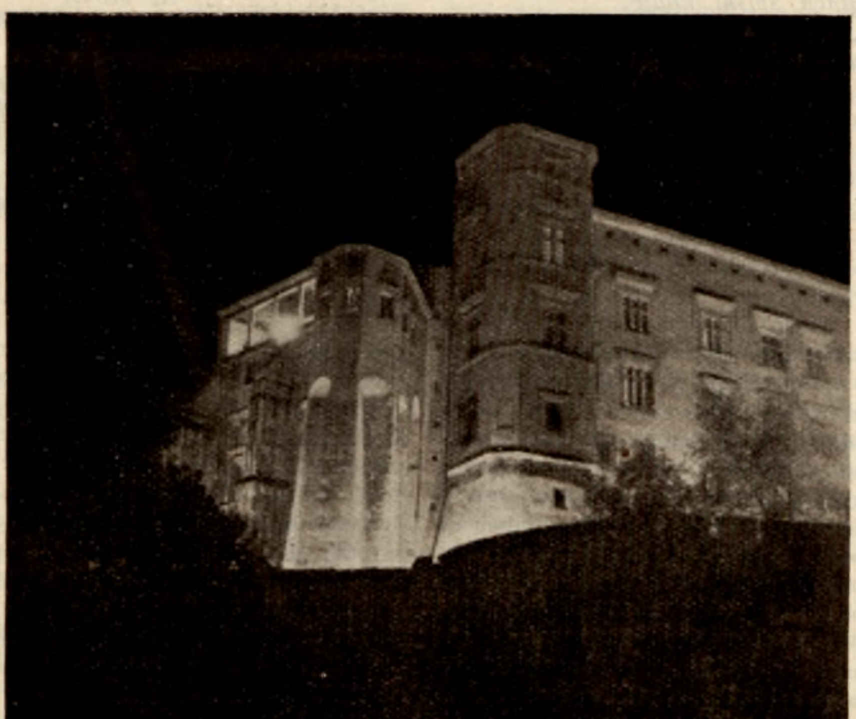
Nie chełpiła się jednak ona swemi czynami, pokornie dziękując Bogu, że pozwolił jej być pożyteczną dla bliźnich.

Nie dziw, że miłosierdzie, ofiarność, oraz „pokutnicze życie Jadwigi sprawiło, że obok czci winnej królowej, oddawano jej cześć niemal religijną. Czcili ją na klęczkach monarchowie zagraniczni, czcił i obawiał się jej obrazić nawet hardy Zakon krzyżacki. Papież Bonifacy IX. nazywał ją świątobliwą i wybraną córką Kościoła".

(Sienkiewicz: Krzyżacy).

Lecz oto rozeszła się wieść, że królowa chora. „Zawrzało miasto i niepokój ogarnął ludzi, a tłumy oblęgły Wawel, dopytując o zdrowie królowej. Lecz nikt nie wychodził z dobrą nowiną". (Sienkiewicz: Krzyżacy). Tymczasem w piątek dnia 17 lipca dzwony świątyń krakowskich ogłosiły zgon Jadwigi. Odeszła z tego świata, pozostawiając zrozpaczonego męża i naród cały. „W katedrze odprawiało się nieustające nabożeństwo, przy katafalku płonęły tysiące świec woskowych, a wśród tych blasków i wśród kwiatów leżała Ona, spokojna, uśmiechnięta, podobna do białej róży mistycznej, ze złożonemi na krzyż rękoma na lazurowej sukni. Lud widział w niej świętą, przyprowadzono do niej opętanych, kaleki, chore dzieci i raz wraz w środku świątyni rozlegał się krzyk to jakiejś matki, która na twarzy chorego dziecka spostrzegła rumieńce, zwia-

NOWE OŚWIETLENIE WAWELU I KURZEJ



STOPKI REFLEKTORAMI W CZASIE UROCZYSTOŚCI

stuny zdrowia, to jakiegoś paralityka, który nagle odzyskiwał władzę w schorzałych członkach". (Sienkiewicz: Krzyżacy). „Dla zebrania i zbadania tychże cudów ustanowił arcybiskup Jastrzębiec z upoważnieniem Stolicy Apostolskiej komisję złożoną ze Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa, dziekana i oficjała krakowskiego, opata tynieckiego i innych. Zbierano dowody, spisywano cuda, składano pieniądze w tym celu" (Korytkowski: „Arcybiskupi gnieźnieńscy").

„Niestety...

Wieczysty wróg Jadwigi, nieprzejednany wróg Polski i Unji, ciemięzca Litwy, lennik zbuntowany polskiej korony, przyczynił się najwięcej do tego, iż Jadwiga jeszcze na ołtarzach nie jest uczczona.

Na wojnę z Krzyżakami wydano te sumy, które były złożone na kanonizację Jadwigi". Ks. Bandurski. Lecz przyjdzie czas — pisze Ks. Bandurski — a nowe zbiorą się sumy. Przyjdzie dzień, a lud polski na swoich ramionach podźwignie i podniesie Jadwigę wyżej i uczci Ją, tak, jak czcił lud ongi, wtedy, kiedy wiele łask za jej przyczyną doznawał i wiele razy pociechą duszę swą krzepił".

I teraz właśnie nadchodzi ten dzień. Coraz silniej odzywają się głosy w całym narodzie domagające się wyniesienia na ołtarze świątobliwej królowej, coraz silniej przemawia Ona do serc polskich, pomimo pięciu i pół wieków, jakie upłynęły od jej zgonu.

Opracowała A. Szwabowiczówna
Gim. SS. U., Stanisławów.

Poranek przez okno.

Rama okienna, — za szybą park
I drzewa lekko drżące.
Cicho, jak złodziej ranek wszedł,
Ciągnąc za rękę słońce,
A ono sobie chmurek ciecz
Filtrując mruga okiem.
Ranek powoli spuszcza miecz —
Skończona walka z mrokiem.
Cisza z zaciśnięciem sinych warg
Po kątach spiski knuje,
I cichy sobie stoi park
A mgła mu szale snuje,
Gdzieś, na złym bruku klekce wóz...
...Za chwilę cichnie w dali,
A tuż za oknem światłem mdłem
Latarnia się wciąż pali...

Szczepkowska VII kl. Lublin.

Jak?

Wmyślać się można w dale i wzrastać w niebo jak drzewa,
Szumiąc ulewą szczęścia nad życia zdrowym rozkwitem.
Trzeba się rankiem rodzić i pieśni z świerszczami śpiewać,
W południe wybuchać twórczo, wieczorem — opadać skrycie.
Codzień słońce wyrasta i bujnie polom się kłoni,
Codzień na polach wicher jak woda cicho się pieni,
Życie jest zawsze wielkie, wziąć więcej nie można w dłonie,
Prawdę znać trzeba i wiedzieć: dobre jest, co się zmienia.

Józef Smuga, Lublin.

Człowiek ustokrotniony.
van Loon.

Książki popularyzujące wiedzę w dużej mierze dają nam ogólny pogląd na świat. Trzeba więc te książki czytać. Jedną z nich jest „Człowiek ustokrotniony". Jak brzmi podtytuł „dzieje cywilizacji na wesoło", to też autor opowiada nam lekko i dowcipnie największe wysiłki ducha ludzkiego, zmierzające do ułatwienia sobie życia. Cały świat tak skomplikowany i niezrozumiały dla laika, van Loon czyni przystępnym i jasnym. Wszystkie wysiłki wynalazczości ludzkiej wywodzi od czynności ciała i upraszcza. Jest w tej książce cały obraz walki człowieka z naturą w celu stworzenia sobie lepszego bytu. Autor wykazuje nam, że poza dążnościami poszczególnych państw, różniących się językiem, obyczajami, rozmieszczeniem na kuli ziemskiej, cała ludzkość dąży do celu, do ustokrotnienia wiedzy i sztuki. To też van Loon, który czuje się obywatelem całej ludzkości, jakim zaczyna się czuć i czytelnik, ze wstydem za drugich opisuje wysiłki dążące do wzajemnego mordowania się. I dlatego książka kończy się optymistycznem zapewnieniem, że jeżeli człowiek zrobił już tak wiele, to w oczekującej go wędrówce „po tym łez padole" pomimo okropnych pomyłek dąży do celu wyznaczonego mu przez Boga.

Lala. Gimn. 440.

W Transwalu odkryto nowe bogate pokłady złota na przestrzeni 160 km.[2]

W okolicy kopca Wandy pod Krakowem odkryto cmentarzysko łużyckie z okresu wczesno-żelaznego.

Sfery naukowe **w Sowietach** przeprowadziły badania nad temperaturą, ciśnieniem i wilgotnością powietrza — przy pomocy balonu, przesyłającego automatycznie drogą radjową odpowiednie dane. Balon osiągnął wysokość 18.600 m.

Słowacki samorząd krajowy rozpoczął budowę kolejki linowej na szczyt Łomnicy.

W Warszawie założono „Instytut Fryderyka Chopina", mający krzewić kult dla wielkiego muzyka polskiego.

Słynny szopenista prof. Aleksander Michałowski obchodził jubileusz 65-lecia działalności artystycznej.

Nagrodę literacką m. Krakowa na rok 1934 podzielono pomiędzy dwu pisarzy: Józefa Aleksandra Gałuszkę i Michała Rusinka.

Pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie śpiewaczym **w Bostonie** otrzymał polski chór „Lira".

Wielkiem powodzeniem cieszy się w operze królewskiej **w Belgradzie** „Halka" Moniuszki.

W Tallinie otwarto wystawę polskiej sztuki współczesnej.

Wędrowna wystawa sztuki polskiej została również otwarta **w Poitiers** we Francji. Imprezy tego rodzaju mają dla nas ogromne znaczenie propagandowe.

W Hadze otwarto wystawę polskich modeli z zakresu numizmatyki, oraz polskich pamiątek narodowych.

W Cambridge urządzono wystawę polskiego przemysłu ludowego.

W Hatvan na Węgrzech uroczyście złożono hołd pamięci Polaków — uczestników węgierskich walk wolnościowych w r. 1849.

W Milwauku w Stanach Zjednoczonych uchwalono wprowadzić do szkół średnich obowiązkową naukę języka polskiego.

W Pradze Czeskiej odbył się międzynarodowy kongres lotniczy, w którym wzięli udział również Polacy obok przedstawicieli 12 państw innych.

Polska ekspedycja alpinistyczna zdobyła szczyt Mereedasto (6770 m) w Andach, dotąd jeszcze przez nikogo nieosiągnięty.

Nowe centrum wyszkolenia szybowego ma powstać w najbliższym czasie w Ustrzykach Dolnych w woj. lwowskiem.

Staraniem Związku Opieki nad Zwierzętami otwarto w Krakowie pierwsze w Polsce ambulatorjum dla małych zwierząt.

RECENZJA KSIĄŻEK

Marja Reuttówna: Trzewiczek Królowej. — Obrazek sceniczny w 2 odsłonach, z czasów Królowej Jadwigi — nakładem Józefa Zawadzkiego w Wilnie. Do nabycia u wydawcy, oraz w Krakowie w Księgarni T. S. L. przy ul. św. Anny.

Barwnie ujęty — łatwy do inscenizacji, nadaje się bardzo dla scen amatorskich.

Charlotte Kellog: Jadwiga. Wydawnictwo OO. Jezuitów w Krakowie 1933. — Praca źródłowa, bardzo zajmująco ujęta, objektywnie oświetlająca postać Królowej, dojrzałej do beatyfikacji.

Gustaw Morcinek: Gwiazdy w studni.

Powieść dla młodzieży, z ilustr. W. Świerczyńskiego. Nakład Księg. św. Wojciecha.

Na tle nędzy i bezrobocia wśród polskich górników przedstawia autor smutne losy bezdomnych sierót. Hanys Molenda, kilkunastoletni wyrostek, sam sierota, nędzarz, opiekuje się młodszem rodzeństwem i małą Krysią, skrzywdzoną przez niegodziwych opiekunów, którzy przywłaszczyli sobie pieniądze złożone przez umierającą matkę na jej wychowanie. Pod łachmanami Hanysa bije dobre serce, pełne wiary w Opatrzność, w pomoc zmarłej, a kochanej matki.

Mimo ciężkich warunków nie stracił nadziei i znalazł wyjście z najtrudniejszych sytuacyj. Moroń, dręczony wyrzutami sumienia, zwraca pieniądze Krysi, młodszem rodzeństwem Hanysa zajęli się dobrzy ludzie, a on sam nabrał otuchy do życia i pracy, skoro poczuł się właścicielem małego skrawka nieużytków, które rozparcelowano między bezrobotnych.

Przyszłość zapowiada mu się jaśniej — zabłysły mu gwiazdy — podobnie, jak kiedyś z dna biedy-szybu.

Powieść ta — to wycinek dzisiejszego, uchwyconego „na gorąco" życia biednej dziatwy — oddanego z realizmem, nie działającym jednak przygnębiająco — bo gwiazdy świecą i widziane są nawet z dna nędzy.

St. Kalinowski i Z. Kalinowska: Elektryczność ziemska. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. 1933 r. Bibljoteczka przyrodnicza. St. II.

Autorowie poruszają w tej książce zagadnienia bardzo ciekawe — takie, nad jakiemi musi zastanowić się każdy umysł głębszy, a dla niefachowca książka ta da odpowiedź jasną i rzeczową. Same tytuły rozdziałów niech będą zachętą do lektury: przewodnictwo elektryczne atmosfery ziemskiej. Pole elektryczne w atmosferze ziemskiej. Pioruny. Błyskawice. Ognie św. Elma. Niebezpieczeństwo piorunów. Piorunochrony. Elektryczność opadów atmosferycznych. Prądy ziemskie. Zorza biegunowa. Zaznaczyć jednak należy, że książeczka ta wymaga pewnego już przygotowania z fizyki.

Od redakcji:

Komitetowi Redakcyjnemu przy Gimnazjum SS. Urszulanek. Lublin. — Za wydatną pomoc serdecznie dziękujemy.

S. Sofiszczenko — okładki twoje podobały się, ze zbyt wielkiej skromności, nie podpisałaś się na okładce z Marszałkiem — a była ona śliczna.

Krysia Szczepkowska, Lublin — Wytłumaczenie wiersza „Nie zawsze mi przebaczył Bóg... z wdzięcznością przyjmuję i to naświetlenie w pełni mi odpowiada.
Serjo, trzeba dalej pracować, bo są zdolności.

Wł. Gińkówna, Wilno. — Pewnie poetka myślała, że jej wiersz zginął w tece redaktorskiej i ze zdziwieniem ujrzała go w numerze marcowym. Prosimy zaopatrzyć Redakcję w nowe utwory dla „Jutra", na maj i czerwiec.

P. Fr. Kotowicz. Za ostatnie dwa artykuły serdecznie dziękujemy — „Okędzie" pójdzie w maju z tą śliczną fotografją i nadamy charakter lotniczy numerowi temu. — Prosimy coś o morzu, o flocie handl. i wojsku do numeru czerwcowego, w którym chcemy uczcić święto morza — Wywiady są mile czytane.

Polak Albin — „Lasy Tatrzańskie" jeszcze nie, ale radzimy pracować dalej.

X. ze Stanisławowa, — „Jadwiga" dobra, ale na razie musi pozostać w tece — chyba, że autorka pozwoli dać do innego pisma dla młodzieży pozaszkolnej, czy zgoda?

Zbikowska Helena — W. S. H. ukaże się w przyszłym numerze — dziękujemy.

Chudzikówna Z. Stanisławów. — Dobra „Ofiara serca" czy mogę użyć do innego pisma?

Konkurs. Do 30. IV. prosimy nadesłać projekt ładnej okładki, coś wiosennego lub z lotnictwa. — Do numeru czerwcowego projekt na temat morza — Gdyni — portu. Nagroda — to wydrukowanie.

Do Autorów. Redakcja otrzymanych artykułów nie zwraca.

Numer obecny poświęcony Królowej Jadwidze z okazji Jej jubileuszu, a miesiąc ten wybrany z powodu Zjazdu dzieci do Krakowa w drugi dzień Zielonych Świąt.

Baczność! W numerze następnym ogłosimy wynik konkursu na najlepszy numer regjonalny Dziś i Jutra. Prosimy nadsyłać głosy do I. V. — Głosować mogą nie tylko prenumeratorzy, ale **Wszyscy Czytelnicy.**

„Mały Światek".

Pismo dla dzieci w numerze majowym, poświęconym Królowej Jadwidze, ze względu na Zjazd dzieci ku uczczeniu Królowej, zamieści zajmujące i wesołe wskazówki dla zwiedzających Kraków.

Łamigłówka

(Uł. Illukiewicz).



1. Nazwisko dawnego wróżbity Polskiego. 2. Uroczystość rodzinna. 3. Kraj w Europie. 4. Imię żeńskie zdrobniałe. 5. Rodzaj lakieru. 6. Gaz. 7. Rzeka w Mezopotamji. 8. Stowarzyszenie dla młodzieży*). 9 Miasto w Polsce. 10. Imię męskie. 11. Miasto w Rosji. I-szy rząd czytany zgóry na dół da nazwisko znanego poety polskiego.

*) Amerykański związek w Polsce.

TREŚĆ N-RU 8:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·75 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 401.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.